NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

Rok XIII. Kraków, 30 grudnia 1916. Nr. 53.

Warszawa Piłsudskiemu.



Powitanie Piłsudskiego na dworcu w Warszawie.

OD WYDAWNICTWA.

Na przełomie dziejów, wśród krwawych blasków pożogi wojennej, z której wyłoniła się wreszcie jutrzenka Niepodległej Polski — kończą „Nowości Illustrowane" trzynasty rok swego wydawnictwa... Wielkie chwile, jakie przeżywamy, wkładają na nas wielkie obowiązki, tem większe, że „Nowości Illustrowane" są **jedyną na ziemiach polskich illustracyą chwili bieżącej...**

Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie stają nam na drodze w tych ciężkich wojennych czasach. Wiemy, że illustrowane pisma zagraniczne, znajdujące się w daleko pomyślniejszych pod każdym względem warunkach, niż prasa polska, mogły nas niekiedy przewyższyć pod względem wykonania technicznego, które — zdajemy sobie z tego sprawę — nie zawsze mogło odpowiedzieć chęciom. Możemy jednak z dumą spojrzeć na miniony okres naszej działalności w ciągu ubiegłych dwu lat wojny... Nie goniąc za łatwymi sukcesami zewnętrznej doskonałości, co można było osiągnąć przez korzystanie z obcych źródeł illustracyjnych, staraliśmy się przedewszystkiem

o illustrowane zobrazowanie dziejowych wydarzeń w Polsce.

Jak wywiązaliśmy się z tego zadania, najlepiej mówią za siebie fakty. Gdy wysłannik pism amerykańskich, zaopatrzony w polecenia rządu Stanów Zjednoczonych, przybył tutaj i zbierał materyały, odnoszące się do zniszczenia Polski, mając poparcie odnośnych władz — najobfitsze pod tym względem źródło znalazł właśnie w rocznikach „Nowości Illustrowanych", co sam stwierdził podczas swej bytności w naszej redakcyi. Tak samo wystawa odbudowy Galicyi, urządzona w roku bieżącym w Muzeum Czapskich w Krakowie, przedstawiła

obraz zniszczenia Polski w fotografiach „Nowości Illustrowanych".

„Nowości Illustrowane", w miarę sił i środków, starały się być przedewszystkiem

illustrowaną kroniką wojny na ziemiach polskich,

a spełniając to zadanie, stały się w pierwszym rzędzie

illustrowaną historyą Legionów i ich bohaterskich czynów na polu walki.

Dziś, gdy stoimy u wrót **zmartwychwstającego państwa polskiego** — otwiera się przed nami nowy — trudny, lecz zaszczytny obowiązek. Nie szczędząc trudów i kosztów, uczynimy też wszystko, aby w „Nowościach Illustrowanych" znalazł możliwie najpełniejszy i **najwierniejszy, bo illustrowany wyraz,** dziejowy moment

tworzenia państwa polskiego i armii polskiej.

W tym celu zapewniliśmy sobie współpracownictwo Korespondentów z Królestwa Polskiego, co naturalnie pociągnie za sobą znaczne koszta. Nie wątpimy jednak, że społeczeństwo polskie oceni te usiłowania i popierając nasze wydawnictwo, pozwoli mu spełnić należycie misyę

illustrowanych dziejów powstającej Polski.

To jest ideał, który będzie nam przyświecać w pracy, w przełomowym dla narodu polskiego roku 1917... Wiemy, że w naszych warunkach wydawniczych czekają nas niezliczone trudności, piętrzące się z powodu braku najpotrzebniejszych materyałów technicznych i personalu, nie wątpimy jednak, że poparcie, jakiego nie szczędziły nam dotychczas szerokie koła naszego społeczeństwa, pozwoli nam wytrwać na posterunku i wypełnić — z pożytkiem dla ogółu — nasze zaszczytne, lecz trudne zadanie. Tego poparcia — przez jednanie nam nowych Czytelników — mamy prawo oczekiwać, zwłaszcza dziś — gdy wielka chwila dziejowa wkłada nowe obowiązki na „Nowości Illustrowane", jako jedyny organ, który może stać się

illustrowaną kroniką zmartwychwstającej Polski.

Pomimo wzrastającej wciąż drożyzny, „Nowości Illustrowane" będą wychodzić w roku przyszłym na tych samych, jak dotychczas, warunkach. Postanowiliśmy nadto upamiętnić obecną chwilę dziejową, jaką przeżywamy,

Bezpłatnem premium.

Każdy z Prenumeratorów, który nadeśle przedpłatę na cały rok 1917, otrzyma **bezpłatnie** Kalendarz „Nowości Illustrowanych", wydany na rok 1916, a stanowiący

Księgę pamiątkową wielkiej wojny,

która zawiera **illustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski.** Wydawnictwo to daje tak w opisach, jak i fotografiach wyczerpujący obraz **zniszczenia na ziemiach polskich, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.**

Na przesyłkę Księgi pamiątkowej należy nadesłać 50 halerzy.

Warszawa Piłsudskiemu.

Wszystkie nici polityki polskiej zbiegły się obecnie w Warszawie — tam, gdzie tworzy się wielkie dzieło realizacyi manifestu z dnia 5. listopada — odbudowanie państwa polskiego. W tym przełomowym dla narodu polskiego momencie dziejowym przybył w ostatnich dniach do stolicy Polski — z upragnieniem tam oczekiwany — twórca polskiej siły zbrojnej, Józef Piłsudski... Warszawa zgotowała mu entuzyastyczne przyjęcie, dając w ten sposób nowy dowód swych dążeń niepodległościowych, tak lekkomyślnie niekiedy poddawanych w wątpliwość przez tych, co... o życiu Warszawy i wogóle Królestwa Polskiego nie mieli najmniejszego pojęcia...

Przyjazd Piłsudskiego stał się w Warszawie olbrzymią manifestacyą narodową, bo stolica Polski witała w nim przedewszystkiem wyraziciela tej idei niepodległościowej, za którą umierali rewolucyoniści 31 roku, powstańcy 63 roku i najmłodsi ich spadkobiercy — Legioniści, a nad urzeczywistnieniem której pracuje dziś cała Polska, a w pierwszym rzędzie jej stolica...

Jak gorąco witała Piłsudskiego Warszawa, daje pojęcie następujący barwny opis warszawskiego „Kuryera Polskiego":

„W nocy z poniedziałku na wtorek rozeszła się elektryzująca wiadomość o spodziewanym przyjeździe do Warszawy brygadyera Piłsudskiego.

Wieść ta nie zdążyła przeniknąć do szerszych sfer społeczeństwa, mimo to już około godziny dziesiątej rano we wtorek zaczęły się zbierać przed dworcem tłumy publiczności, a około godziny dziesiątej i pół tłum zaległ cały wielki plac przed dworcem. Pośrodku prawidłowego czworoboku zostawiono szeroką wolną drogę, którą miał jechać powóz brygadyera.

Kordon i wzorowy porządek utrzymywała młodzież uniwersytecka. Przed podjazdem stał powóz, ubrany kwiatami i otoczony barwnym kordonem młodzieży i pań.

Kiedy brygadyer wysiadł z wagonu, powitali go na dworcu podpułkownik Rydz Smigły, pułkownik Berbecki, porucznicy Głuchowski, Wieniawa, Moraczewski, Klemensiewicz, Scamirowski, Myszkowski, Karski i rotmistrz Belina.

Wśród szpaleru Legionistów wyszedł Piłsudski na kamienną platformę podjazdu, powitany grzmiącym okrzykiem kilkutysięcznego tłumu. Tłum odsłonił głowy, a kiedy Piłsudski stanął wyprostowany w powozie, deszcz kwiatów, wraz z promieniami złocistego słońca padł na jego wyniosłą żołnierską postać, jako należny i z gorącego serca płynący hołd.

Zapał tłumu wzrastał z każdą sekundą. W mgnieniu oka wyprzągnięto konie i powóz, ujęty w mocne dłonie młodzieży, ruszył powoli wśród okrzyków entuzyastycznych i powodzi białych chryzantem.

Pomimo kordonu, pomimo porządku wzorowego, powóz z trudem posuwał się wśród prących tłumów.

Około ulicy Widok Piłsudski wysiadł z powozu i otoczony oficerami ruszył dalej pieszo.

W jednej chwili długa szyja ulicy Marszałkowskiej przemieniła się w jedno olbrzymie mrowisko ludzkie, huczące okrzykiem: „Niech żyje!“ Tramwaje stanęły, a wozy i dorożki utknęły, unieruchomione, w płynącej fali ludkiej.

Około ulicy Złotej brygadyer Piłsudski wsiadł do powozu, do którego zaprzągnięto z powrotem konie i jechał w kierunku ogrodu Saskiego.

W tym samym czasie wszystkiemi bocznemi ulicami gnały tłumy ludności w stronę Zielonego Placu.

Przed hotelem Francuskim ustawił się nawet kordon z młodzieży i liczne aparaty kinematograficzne. Po pewnym czasie przed hotel zajechała dorożka z dwiema skromnemi walizami brygadyera.

Wszyscy jednak, którzy zdobyli miejsca przed hotelem, doznali zawodu, gdyż nagle przybiegła sztafeta z wiadomością, iż Piłsudski stanie w hotelu Brühlowskim. Znów więc rozpoczęła się peregrynacya przez plac i ogród Saski.

A tymczasem Piłsudski powoli, noga za nogą, wśród zwartego tłumu jechał przez Plac Zielony, Kredytową, Plac Małachowskiego, Plac Saski, Wierzbową i hr. Fredry do hotelu Brühlowskiego.



Placówka legionowa w Szwajcaryi: Sztandar Polek K. O. N. w Ameryce, ofiarowany Legionom. Przy sztandarze (w Rapperswilu) stoją: Żmigrodzki, Henryk Opieński, Al. Dębski *jr* (New York), Figler (Chicago I bryg.) Al. Dębski (New. York — Warszawa), Rupiński (New. York, I. bryg.), Fryling (I. bryg.), † Radliński (Ponta Grossa, Brazylia, I bryg.)

Kiedy przybył na miejsce, zastał już całą ulicę zatłoczoną przez publiczność, która zajęła również sztachety i mur, ogradzający ogród Saski.

Powóz zajechał. Wówczas znowu zabrzmiały burzliwe okrzyki: „Niech żyje Piłsudski!“, „Niech żyje wskrzesiciel sławy polskiej!“, „Niech żyje rząd, niech żyje armia polska!“

Długo jeszcze po odejściu brygadyera tłum stał przed hotelem, śpiewając naprzemian „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Hej strzelcy wraz“.

Po pewnym czasie z hotelu wyszedł p. pułkownik Berbecki, powitany i przeprowadzony gromkim okrzykiem, wydanym na jego cześć.

Podobna owacya spotkała również rotmistrza Belinę, którego nawet kilkakrotnie podniesiono w górę.

Kiedy przekonano się, że pomimo domagań się i próśb brygadyer Piłsudski nie ukaże się na balkonie, tłum zwolna, śpiewając pieśni, zaczął się rozchodzić“.

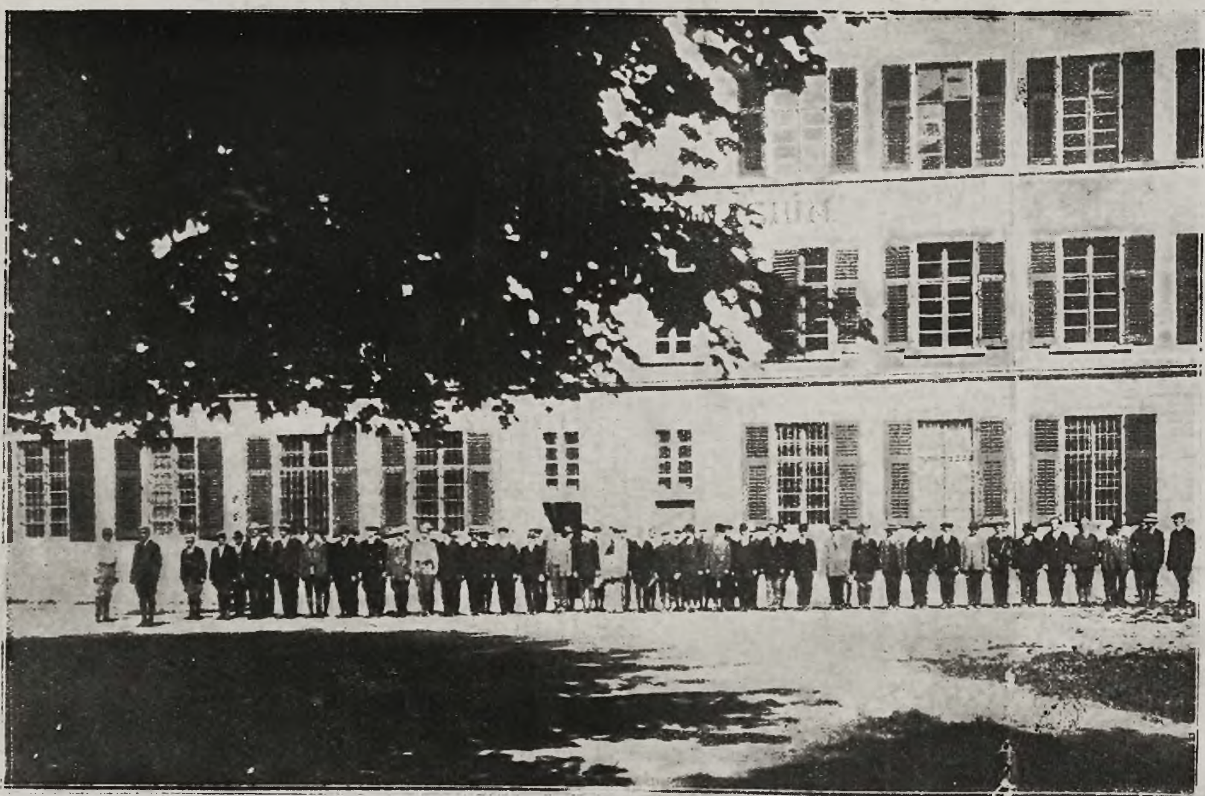
Tak powitała Warszawa, według słów miejscowego organu, twórcę Legionów i niezłomnego przedstawiciela polskiej idei niepodległościowej, który przybył do stolicy Polski, aby wziąć udział w decydujących naradach, toczących się obecnie w Warszawie. Brygadyer Piłsudski odbył też dłuższe konferencye z jen. Beselerem, a także z najwybitniejszymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego, a między innymi z arcybiskupem Kakowskim, z prezydentem Warszawy, ks. Lubomirskim, z rektorem Brudzińskim i wielu innymi. Był także obecny na posiedzeniu Rady Narodowej. Udział duchowego wodza żołnierzy polskich w tych naradach przyczyni się niewątpliwie do skonsolidowania opinii Warszawy.



Warszawa Piłsudskiemu: Brygadyer Piłsudski z swym adjutantem opuszcza hotel Brühlowski w Warszawie



Placówka legionowa w Szwajcaryi: Willa „Zagroda“ w Rapperswilu, siedziba propagandy zagranicznej.



Placówka legionowa w Szwajcaryi: Grupa ochotników, którzy w sierpniu 1914 r. wyruszyli ze Szwajcaryi do Legionów.

Placówka legionowa w Szwajcaryi.

Dziś, gdy Legiony, po dwuletnich krwawych zapasach, wkroczyły do Królestwa Polskiego, aby stać się tam zawiązkiem armii polskiej, nie od rzeczy będzie podać garść szczegółów o najstarszej placówce legionowej za granicą, a mianowicie o tak zwanej „rapperswilskiej ekspozyturze“ N. K. N.

Instytucya ta wyłoniła się, rzecz osobliwa, z jednego z Biur prasowych lwowskiej Rady Narodowej. Biur takich przed wojną istniało pięć: w Paryżu, Londynie, Rzymie, Rapperswilu i Chicago. Z wybuchem wojny Biuro rapperswilskie natychmiast stanęło na stanowisku walki z Rosyą o niepodległość, stając się w ten sposób *ipso facto* ekspozyturą Legionów, a później formalnie ekspozyturą N. K. N., jedynym przez długi czas ośrodkiem polskiej polityki aktywnej za granicą. Właśnie z Biura rapperswilskiego dostała się do pism niemieckich wiadomość o samem utworzeniu N K. N., w formie krótkiego komunikatu, rozesłanego pospiesznie z błędną datą 17 go sierpnia.

Dopiero w listopadzie 1914 roku powstała druga ekspozytura w Medyolanie, pod kierownictwem p. Władysława Baranowskiego, zwinięta z wybuchem wojny włoskiej; inne placówki powstawały później i stosownie do warunków przetrwały lub upadały.

W pierwszym roku wojny cała propaganda zagraniczna koncentrowała się w Biurze prasowem rapperswilskiem, w którego zakres działania wchodziła nie tylko akcya prasowa wśród cudzoziemców, lecz wszelka propaganda idei legionowej. Poza akcyą prasową, pierwszą głośniejszą sprawą było zebranie ochotników Polaków ze Szwajcaryi do Legionów i zorganizowanie ich ekspedycyi do kraju. W przeciągu paru tygodni ukończono zbiórkę i dnia 31-go sierpnia 1914 roku ruszyło do Krakowa siedmdziesięciu sześciu młodych ludzi. Długie stosunkowo trwanie zbiórki, spowodowane trudnościami paszportowemi, wzbudziło uwagę poselstwa rosyjskiego, które zażądało od rządu szwajcarskiego wdrożenia akcyi przeciw kierownikowi Biura prasowego w Rapperswilu, p. Stanisławowi Zielińskiemu, oraz przeciw p. Wiskowskiemu, jako organizatorom ekspedycyi. Na skutek tej presyi władze szwajcarskie przyaresztowały p. Zielińskiego dnia 10-go września 1914 roku i osadziły go w więzieniu Selnau, szwajcarskim Wiśniczu, wytaczając mu proces o zbrodnię naruszenia neutralności państwa przez werbunek ochotnika do armii państwa, prowadzącego wojnę. Po czternastodniowem atoli więzieniu śledczem, sąd wojenny piątej dywizyi w Zurychu — była to pierwsza w Szwajcaryi rozprawa o naruszenie neutralności — uwolnił p. Zielińskiego od winy i kary, przychylając się do argumentacyi oskarżonego, że werbunku nie uprawiał, gdyż ochotników, których zebrał i wysłał, nie trzeba było werbować, jako że już od kilku lat potajemnie przygotowywali się do wojny z Rosyą, a z wybuchem wojny dobrowolnie stanęli do apelu. — Po wyjeździe pierwszej grupy przewijały się przez Rapperswil do Krakowa jeszcze dalsze drobne oddziałki z Francyi, Belgii, Brazylii i Stanów Zjednoczonych, dobijając ostatecznie po części do pierwszej, przeważnie zaś do drugiej brygady.

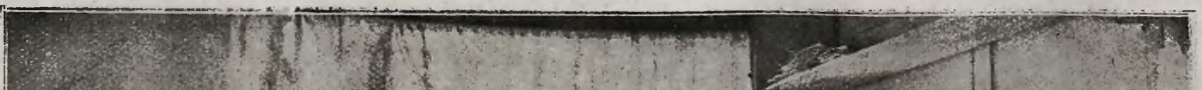


Placówka legionowa w Szwajcaryi · Ekspozytura rapperswilska: Józef Jankowski (kasa), Stan. Zieliński (kierownik), Danuta Zielińska, Iza Kulczycka (sekretarka), Al. Dębski (ekspedycya).

W trakcie tego agendy ekspozytury rapperswilskiej rosły, tak, iż wreszcie za wspólnem porozumieniem kierowników akcyi z Rapperswilu (Zielińskiego), w Paryżu (Szpotańskiego) i w Medyolanie (Baranowskiego), oraz władzy krajowej, rozszerzono biuro, tworząc oddzielny dział prasowy dla akcyi w prasie obcej i na kierownika w czerwcu 1915 r. powołano dra Karola Badera. Dział ten do października 1915 pozostał w Rapperswilu, poczem, dla skuteczniejszego wyzyskania warunków, przeniesiono go do stolicy Szwajcaryi, do Berna, przy jednoczesnem rozszerzeniu. Stworzono mianowicie dwa departamenty, z których jeden, germański, pozostał pod kierownictwem dra Badera, podczas gdy romański objął dawniejszy kierownik ekspozytury medyolańskiej, p. Władysław Baranowski.

Poza akcyą prasową ekspozytury szwajcarskie zajmują się informowaniem innych placówek zagranicznych, zaopatrywaniem w materyały tak Polaków zagranicą, jak władzy krajowej i prasy, utrzymywaniem wogóle kontaktu kraju z emigracyą. Z Rapperswilu zaopatruje się między innemi całą emigracyę w państwach neutralnych, nie tylko w Szwajcaryi, ale i w Skandynawii i Ameryce, oraz w państwach koalicyi, t. j. w pierwszym rzędzie Anglii, Francyi i Włoszech, w czasopisma i druki krajowe, których wysyłka wprost z kraju jest niemożliwa.

Niemniej ważny jest dział pośrednictwa w korespondencyi między rodzinami polskiemi, rozproszonemi wskutek wypadków wojennych.



Placówka legionowa w Szwajcaryi: Biuro prasowe w Rapperswilu: Dr K Bader, kier. działu niemieckiego, p. Dąbrowska, Wład. Baranowski, kier. działu romańskiego, A. Kaczkowska, Tad. Szpotański, kier. akcyi w Paryżu (w przejeździe).

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

13

Gospodyni kiwała głową z uznaniem:

— Pani nauczycielka dobrze mówi, sumiennie, mądrze, jakby z książki, abo jeszcze lepiej!..

Ale pełne zapału słowa młodej dziewczyny padały na twardy, niepodatny grunt, jakim była zdeprawowana dusza Sojkowej.

Franka uśmiechnęła się lekceważąco... Przedewszystkiem błyskawicznem spojrzeniem objęła i oceniła ubranie młodej nauczycielki: modną, fałdzistą, doskonale skrojoną, popielatą spódnicę i przejrzysty batyst białej bluzki.

— Niczego, „fajne" — zadecydowała w myśli. — O! Jak się to pięknie układa!... Tylko „kolur" nijaki... blady...

I z zadowoleniem spojrzała na swoją bluzkę, tak jaskrawo szafirową, że aż oczy od patrzenia bolały.

— Ziemia, to podstawa... to grunt — powtórzyła Hela.

Sojkowa wzruszyła ramionami...

— E — co mi ta ziemia!... Czy ja ziemię ugryzę, abo odzieję się w nią, abo da mi ziemia buty, kiedy ja nie pies, żebym boso chodziła!... Pieniondze to grunt!... Z pieniondzami cały świat otwarty...

— Robić ci się nie chce — wtrąciła gospodyni — a hulać byś sobie rada! Ot, co...

— A cóż wam do tego? Czy to ja się do was wtrącam?... Dobrze to każdemu ozorem pytlować i nauki dawać... Ja nie dziecko, swój rozum mam! Co mi się spodoba, to i zrobię!... Bywajcie zdrowe, kłaniam się pani nauczycielce!.

Po wyjściu Sojkowej, gospodyni zwróciła się do Heli, która stała zmieszana i rozczarowana...

— Szkoda było panienki gadania.. To już taka utratnica, taki „lofer", co o żadną dobrą poradę, o żadne przykarcenie nie stoi!... Ona jut, jak amen w pacierzu, wszystko przemarni... Pewnikiem ten żyd Wajkrat do jej chałupy wlezie, bo on tam już z dawna „niucha"...

— Ależ temu trzeba przeszkodzić!..

— A jak przeszkodzić, kiedy ona panią swojej wole, bo mąż na wojnie zabity... Jeszcze i dzieci ukrzywdzi, bo choć ta jest opiekon do nich, jej stryj, ale to taki moczymorda, że ino kubek gorzoły zapłać, to na wszystko przystanie!... Ale co ta o nią... Ona już tak, jak ten kamień, co z góry leci, spaść musi!... Gorzej, że i na innych gospodarzów i gospodynie zasadzają się te, jak panienka powiedziała, spekulanty, lichwiarze... A straszą, a przypochlibiają się, a namowiają: sprzedaj, a nie, to wyharendują... A, żeby ich...

Machnęła ręką i poszła do swojej roboty.

Od gościńca niósł się jakiś głos, wyśpiewujący rozgłośnie:

„Żebyś ty, dziewczyno, cały Kraków miała,
Tobyś go przepiła i przetańcowała!..
Hu - ha!

ROZDZIAŁ IX.

— Anielko! Są dwa listy dla ciebie i jeden dla panny Józi... Gdzie ona jest?

Kazimierz Walczak wszedł do pokoju, utykając trochę i podał żonie listy.

— Gdzie Józia?.. Nie wiem! Pewnie poszła na spacer. — Anielka odłożyła na stół książkę, którą przed chwilą czytała.

— A, prawda — widziałam ją niedawno, jak szła z praktykantem.. Naturalnie - gdzieżby się mogła obejść choć jeden dzień bez flirtu i kokieteryi!... Mógłbyś ją doprawdy przyzwyczaić do porządnej i systematycznej roboty, toby może trochę zmądrzała!

— Dajże jej spokój!... Wczoraj cały dzień smażyła ze mną konfitury...

— A tak, bo to był jej „gospodarski" dzień... Kiedyindziej wyciąga wszelkie możliwe podręczniki i oświadcza, że będzie się uczyć... Potem z równym zapałem zaczyna szyć, albo haftować, czy coś innego robić... A wkońcu rzuca to wszystko w kąt, niczego nie skończywszy i bałamuci, kogo się tylko da..

— Ależ ona jest tutaj na wakacyach... Niechże używa swobody i odpoczywa — broniła przyjaciółki Anielka.

— Po czem? Kiedy ona przez cały rok niewiele więcej robi!...

— Kaziu! Nie bądź nudnym zrzędą!... Trzeba ludzi brać takimi, jakimi są! To się na nic nie zda chcieć ich koniecznie odmieniać, przekształcać, urabiać.. Józka ma swoje wady, ale przytem ma złote, kochające serce... We dworze cała służba i wszyscy przepadają za nią...

— Bo ona ich także kokietuje... Ona kokietuje i ciebie i dziecko pięcioletnie i ośmdziesięcioletnią babę wiejską i starego proboszcza i sufit i podłogę i swoje buciki... Kokieterya leży w jej naturze...

— Kaziu, a czy to się przypadkiem nie nazywa „das ewig weibliche?"

— Być może! Mnie tego rodzaju „ewig weibliche" nigdy nie pociągało...

— Strasznie jesteś surowy i wymagający!...

— To trochę twoja wina! Zepsułaś mnie... Zapominam, że nie wszystkie kobiety chcą i mogą być takiemi, jak moja Anielka — powiedział Walczak, obejmując twarz spojrzeniem pełnem miłości.

Anielka roześmiała się.

— Co? Pan mąż zaczyna mi mówić komplementy — a to dobre! Szkoda tylko, że nie zawsze tak bywa... Pamiętasz, jak mnie wczoraj skrzyczałeś?... No, ale teraz nie przeszkadzaj mi, chcę przeczytać listy. Jeden jest od cioci ze Szwajcaryi.

Wzięła list do ręki. Zanim jednak rozerwała kopertę, spojrzała na męża, który stał, opierając się ręką o stół.

— Kaziu, dlaczego nie siadasz? Doktor mówił...

Walczak nie usiadł jednak. Po twarzy przebiegł mu nagle cień.

— Więc za takiego niedołęgę mnie uważasz?

W głosie jego zabrzmiała jakaś nuta goryczy, czy żalu.

— Przestań pleść głupstwa, bo się pogniewamy!... Trudno, doktora słuchać musisz... Przecież sam wiesz, jak ciężko byłeś ranny...

— No, to, że mam sztywną nogę i jedną ręką niezupełnie władam, to jeszcze nie powód, abym miał chuchać na siebie i pakować się pod klosz, siedząc w... posagowym majątku mojej żony... Muszę żyć i pracować, jak zdrowi, normalni ludzie... Inaczej mieliby słuszność ci, którzyby się nad tobą litowali...

Walczakowa zerwała się tak gwałtownie, że przewróciła krzesło.

— Kaziu! Ja czegoś podobnego słuchać nie chcę!... To niegodziwe z twej strony, że tak możesz mówić.. Przedewszystkiem popatrz na mnie i powiedz, czy ja wyglądam na nieszczęśliwą...

Spojrzała na męża z tem bezmiernem uszczęśliwieniem, jakie daje tylko prawdziwa, głęboka a bezinteresowna miłość kobieca.

Walczak nie odpowiedział nic. Uścisnął silnie rękę żony. Zrozumieli się bez słów.

— Niechże ja się nareszcie zabiorę do tych listów... Kaziu, siadaj! Jesteś jeszcze rekonwalescentem i słuchać musisz!... Siedzisz już, no dobrze... A teraz cicho, bo ja czytam.

Zaczęła czytać, przerywając sobie sama ciągle.

— Ciocia zachwycona Szwajcaryą, Alpami, Lemanem, hotelami, kasynami, serem szwajcarskim, czekoladą szwajcarską, krowami szwajcarskiemi — słowem wszystkiem. Za życia wujka marzyła o tej podróży, ale wujek nie protegował ani wyjazdów za granicę, ani wogóle żadnych większych wydatków... Ciocia zamieszkała teraz w Montreux. Robi wycieczki do Chillonu, Veytoux, Glion, Caux, Rocher de Nayes, Les Avants, Vevey i tak dalej. Żałuje strasznie, że nie może zwiedzić Francyi. Trudno, wojna wogóle jest mało uprzejma. Ciocia poznała dużo wybitnych osobistości z polskiego towarzystwa. „Towarzystwo bardzo miłe i dystyngowane" — tak pisze. Należy do komitetu, który zbiera pieniądze dla ziem polskich, dotkniętych wojną... Widziała Sienkiewicza... Ciocia się bardzo zapaliła do tej pracy...

Kazimierz uśmiechnął się.

— Proszę cię, nie uśmiechaj się, brzydki człowieku! Już ja wiem, co ty myślisz... Dla cioci trzeba mieć uszanowanie... No tak, a dalej nic ciekawego. Pozdrowienia dla ciebie, uściski dla mnie i koniec.

— A kiedyż pani Wolska zamierza wrócić?

— Nie pisze nic o powrocie... Czekaj, teraz drugi list... Aha, to od ciotki Rużyckiej... Ludwik przyjedzie! Ach, jak to dobrze...

Walczak zmarszczył lekko brwi.

— Aha! To ten twój kuzyn ranny... Ten, co to podobno kiedyś kochał się w tobie...

Żona zaczęła się śmiać.

— Czyżbyś był zazdrosny? Bardzo to dla mnie pochlebne, ale w tym wypadku zupełnie zbyteczne... Ludwik, jeżeli nawet podkochiwał się we mnie przez tydzień, to w każdym razie bardzo po kuzynowsku i tylko w chwilach wolnych od innych, równie głębokich a poważnych „miłości"... Pamiętam, mówił mi zawsze, że jestem za poważna i zbyt wielka pedantka, krótko mówiąc, dawał mi grzecznie do zrozumienia, że jestem trochę nudna... A już pod względem stałości uczuć — to zupełnie nie ustępował Józi... Lubiłam go jednak, bo to z gruntu dobry chłopiec... Matkę swoją uwielbia. Ciekawam, jaki też on teraz jest.. Czy się zmienił bardzo...

— Kiedyż on przyjeżdża? — zapytał Walczak, przerywając żonie.

— Ach, widzisz jaka ja roztrzepana! Nie popatrzyłam... 5 go sierpnia.

Spojrzała na kalendarz ścienny.

— Ależ to już dzisiaj!... Pociąg przychodzi o czwartej! Powiem Maciejowi, żeby konie czekały przed trzecią. Pojedziesz ze mną na stację, Kaziu?

— Nie mogę, mam właśnie o tej godzinie konferencyę z rządcą...

— No, to wezmę Józię.

— Będzie miała na kim próbować siły swoich wdzięków... Biedny Michnik!

— Czy można? — zabrzmiał nagle dźwięczny głos.

— Ależ chodź, Józiu, chodź! Właśnie mówimy o tobie...

— Oj, pewnie nic dobrego...

Józia weszła do pokoju i położyła na stole ogromny bukiet kwiatów, bardzo niezgrabnie związanych i dość nieszczęśliwie pod względem zharmonizowania barw dobranych.

— Czyjeż to dzieło, ten piękny bukiet? — zapytał Walczak.

— A to pan Oleś ofiarował mi taką miotłę... Czy to nie wstyd, agronomem chce być, a bukietu porządnie związać nie umie...

— Istotnie! To nie do przebaczenia...

— E, pan sobie kpi ze mnie... Ale to nic nie szkodzi, nie gniewam się...

— Józiu, jest list dla ciebie...

— Aha! To od mojej koleżanki Stefki Moszyckiej.

Wzięła list i wyjęła z koperty. Z początku czytała obojętnie, ale potem na jej twarzy odbiło się wyraźnie uczucie silnej przykrości.

Przybladła trochę, zacięła usta, sposępniała.

— Co ci to? Czy jaką niemiłą wiadomość otrzymałaś? — zapytała Anielka, kiedy Walczak wyszedł z pokoju.

— E, nic ważnego... Tylko Stefka pisze mi, że była w Zakopanem. Widziała tam Żarnickiego... Chodzi ciągle z jakąś panną... nadskakuje jej... Wydaje się bardzo zakochany...

Anielka wzruszyła ramionami.

— I ty się tem tak jeszcze przejmujesz?... Przestańże już raz o nim myśleć! Sama z nim zerwałaś, więc wybij go sobie nareszcie z głowy. Nic cię to teraz nie powinno obchodzić, z kim on chodzi i na kogo się patrzy...

— Tak, nie obchodzi mnie to wcale nic a nic... Niech sobie robi, co mu się podoba... Niech się kocha we trzech nawet naraz, w dziesięciu, czy w jednej... Wszystko mi jedno!

Znać było jednak po niej, że ją to obchodzi... Anielka, chcąc ją oderwać od tych myśli, rzekła:

— Wiesz, Józiu, przyjeżdża dzisiaj mój kuzyn Ludwik Rużycki, ten, który był ranny niedawno... Zabawi u nas kilka tygodni... Pojedziesz ze mną na stację po niego?

Józia podniosła oczy na przyjaciółkę. Ożywiła się znowu.

— Jak najchętniej... Czy to ten, którego fotografię mi pokazywałaś — taki przystojny?...

— Właśnie ten sam — odrzekła z uśmiechem Walczakowa.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ludwik Rużycki już z okna wagonu spostrzegł kuzynkę przed małym drewnianym budynkiem stacyjnym, a obok niej panienkę w niebieskiej sukience i białym kapeluszu, przybranym polnymi kwiatami.

Ludwik nie widział Anielki kilka lat. Wydało mu się, że zbrzydła trochę. Była, jakby mniej świeża i mniej wiotka, ale oczy jej z pod długich, lekko podwiniętych rzęs świeciły zawsze cudnym, przeczystym szafirem, a twarz zachowała swój wyraz ujmującej słodyczy i rozumnej dobroci.

Ludwikowi przypomniały się nagle słowa, które o Anielce, podówczas młodziutkiej panience, wyrzekł stary ich znajomy:

— Anielka ma w sobie coś z Maryni Pławickiej, tylko posiada mózg bez porównania silniej rozwinięty, aniżeli Sienkiewiczowska bohaterka... Zato w całej rozciągłości da się do niej zastosować określenie autora „Rodziny Połanieckich", że jest to kobieta „bardzo swoja", „bardzo pewna" i „bardzo kochana"... Taka nie zawiedzie...

— Miał słuszność — skonstatował Rużycki, kiedy teraz po tak długiem niewidzeniu zobaczył przed sobą kuzynkę — Takiej kobiety to ze świecą szukać...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Legioniści dzieciom polskim: Szkoła legionowa w Kamieńsku.

Legioniści dzieciom polskim.

Legiony polskie, które w całym swym składzie znalazły się obecnie w Królestwie Polskiem — jako kadry przyszłego wojska polskiego, nie tylko orężem walczyły w obronie praw Polski, ale, gdzie tylko było to możliwe, budowały Nową Polskę, niosąc oświatę wśród ludu. W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy już o szkółce, założonej przez Legionistów w Baranowiczach, podczas krótkiego ich tam postoju. Był to jednak tylko jeden z epizodów tej akcyi społeczno-oświatowej, jaką prowadzili Legioniści na ziemiach Królestwa Polskiego. Mówiąc o tej akcyi, nie podobna pominąć gorliwej pracy Legionistów na tem polu w Kamieńsku, gdzie powstała



Legioniści dzieciom polskim: Grono nauczycielskie szkoły legionowej w Kamieńsku.

liczna, licząca nieraz tysiąc głów, osada leczących się z ran i chorób żołnierzy polskich. W tej to osadzie, w zacisznym piętrowym domku na skraju lasu, została założona szkoła ludowa, ufundowana i kierowana przez Legionistów.

Szkółka legionowa w Kamieńsku powstała z małych początków jeszcze w marcu 1915 roku. Inicyatywę dał ówczesny komendant Szkoły podchorążych w Kamieńsku, major Roman Albinowski. Do menaży Szkoły podchorążych przychodziła biedna dziatwa miejscowa i okoliczna po łyżkę ciepłej strawy, a wychowankowie tej szkoły dawali zgłodniałym, co mogli, ze swojego stołu i uczyli dorywczo zaniedbane z powodu braku jakichkolwiek szkół rzesze maluczkich.



Legioniści dzieciom polskim: Dziatwa szkoły legionowej w Kamieńsku pod figurą Matki Boskiej w lesie.

W sierpniu 1915 roku nadano tej okoliczności owej opiece nad dziatwą organizacyę. Rozwiązano wówczas Szkołę podchorążych w Kamieńsku, a równocześnie założono Dom uzdrowieńców Legionów polskich, którego komendantem został major Albinowski. — Z jego rozkazu zajął się utworzeniem szkółki dla dziatwy Legionista nauczyciel, Bronisław Łomnicki i zaczęła się systematyczna nauka, najpierw w bardzo szczupłym zakresie dla braku podręczników i obrazów do nauki poglądowej. W pierwszym czasie uczęszczało do szkółki pięć miesięcy trzech chłopców i czterdzieści dziewięć dziewcząt, przeważnie dzieci miejscowych robotników fabrycznych (z fabryki mebli giętych „Wojciechów"). — Szkółka była dwuklasowa. Ciało nauczycielskie składało się z trzech nauczycieli Legionistów.

W grudniu 1915 roku zatwierdziło szkółkę prywatną z prawem publiczności c. i k. wojskowe generalne gubernatorstwo w Lublinie.

Z biegiem czasu rozwijała się ona coraz bardziej, zdobywając sobie serca rodziców.

W kwietniu 1916 roku otrzymała wygodniejszy lokal. Równocześnie obdarzyła ją komenda Domu uzdrowieńców dużym ogrodem warzywnym, jako ogrodem szkolnym.

Dzięki ofiarności Legionistów, w szczególności oficerów legionowych, dzięki urządzanym na ten cel przez komendę Domu uzdrowieńców przedstawieniom, zebrano fundusze na lepsze zaopatrzenie szkółki w podręczniki i przybory szkolne.

W czasie wakacyjnym zorganizowane zostało gromadne zbieranie jagód, grzybów i zabawy dziecięce. Urządzono też kuchnię dla dziatwy szkolnej.

Nowy, drugi z rzędu rok szkolny rozpoczął się we wrześniu 1916 roku. Szkółka legionowa rozwinęła się i rozszerzyła się równocześnie z dwuklasowej do czteroklasowej. Zapisało się około dwieście dzieci. Dotychczasowe pomieszczenie okazało się za ciasne. Komenda Domu uzdrowieńców przeznaczyła jej dlatego osobną obszerną willę na skraju lasu. Ciało nauczycielskie składa się z trzech nauczycieli i kierownika w osobie Legionisty nauczyciela, Józefa Kujbidy.



Legioniści dzieciom polskim: Nauka w szkole legionowej w Kamieńsku.



„Różdżka czarodziejska“: Major Graeve z różdżką, której odznaki widać na jego tureckim uniformie.

Szkółka legionowa postawiła sobie za zadanie kształcenie dziatwy w duchu szczerze narodowym. Do tego celu służyły między innemi rozmaite w obrębie szkółki urządzane obchody narodowe, jak Konstytucyi Trzeciego Maja i t. p.

Z dniem 1. listopada bieżącego roku otwarte zostały przy szkółce legionowej kursy dla dorosłych analfabetów, połączone z wykładami historyi polskiej. Szerzą one w sposób przystępny znajomość czytania i pisania wśród, niestety, licznych zastępów dorosłych analfabetów z pośród miejscowej ludności i budzą świadomość narodową i miłość do ziemi ojczystej.



Z polskich pobojowisk: Zgliszcza w Łukówkach.

Z życia narodowego w Królestwie Polskiem.

Rocznicę powstania listopadowego obchodzono w Zamościu uroczystem nabożeństwem, w którem wzięły udział szerokie rzesze okolicznej i miejscowej ludności oraz młodzież szkolna wszystkich tutejszych zakładów naukowych. W każdej szkole w odpowiednich wykładach pouczono młodzież szkolną, z jakich powodów święci Polska rocznicę listopadową jako święto narodowe. W szkole miejskiej odbył się tego dnia wobec licznych zaproszonych gości uroczysty obchód. Pięknie pomyślany program wykonały dzieci szkolne. Obecny na uroczystości komendant obwodu, pułkownik Fischer, obdarzył wykonawców pięknemi książkami. Uroczystość zakończyli przemówieniami inspektor szkolny, p. Zaklika i dyrektor szkoły, p. Turecki.

Illustracya nasza przedstawia gości, grono nauczycielskie i wykonawców programu.

„Różdżka czarodziejska“.

Wojna, która wszystko potrafiła ujarzmić dla swych celów — wszystkie odkrycia, wynalazki i zdobycze naukowe — wyzyskała także mało znaną przed



Z życia narodowego w Królestwie Polskiem: Grupa uczestników obchodu listopadowego w Zamościu.



Z polskich pobojowisk: Zniszczony pociskami dom pod Stanisławowem



Z polskich pobojowisk: Ewakuowani na Polesiu



Z polskich pobojowisk: Ruiny Sądu powiatowego w Rudniku nad Sanem.

wojną naukę o „różdżce czarodziejskiej“, która dziś stała się głośną, wywołując, jak każda wogóle rzecz nowa — liczne głosy za i przeciw. Być może przyczyną jest tu jej nazwa, sięgająca mroków średniowiecza. Jednakże już Goethe wyraził uwagę pod adresem uczonych, by zechcieli łaskawie zająć się wyjaśnieniem cudów różdżki, wskazującej ukryte w podziemiach złoża kruszców, minerałów i źródeł wodnych. Dla zmożenia jednak przesądów, osnutych wiekami, o cudownej działalności różdżki, zwanej i dziś jeszcze „czarodziejską“, za mały widocznie był autorytet nawet Goethego samego, nie wystarczającym — jakby się zdawało — autorytet wojny światowej. W rezultacie też bardzo głośno rozprawia się obecnie o tym przedziwnym instrumencie z równem zainteresowaniem na dworze cesarza Wilhelma, jak wśród uczonych żołnierzy, rolników, górników i wogóle kół najszerszych. Bo na wojnie dokazuje różdżka nieraz wprost cudów! Stwierdzono w wielu wypadkach, iż wskazała źródło tam, gdzie bez wody nie mogłoby być mowy o przetrzymaniu dalszem okopów. W miejscowości pewnej na północ od Wisły musiano sprowadzać wodę zdaleka i to wśród niebezpieczeństwa największego, do chwili, aż zgłosił się pewien żołnierz z różdżką i z pomocą jej odkrył na miejscu źródło nie głębokie. W nagrodę za to otrzymał honorowe miano „Divisions Rutengänger“. W podobny sposób wykrywano wodę i dla Turków na Gallipoli.

Naukowe uzasadnienie różdżki datuje się od roku 1911, w którym odbył się kongres dla nauki o różdżce w Hannowerze. Równocześnie powstał „Verband zur Klärung der Wünschelrutenfrage“ z stałą siedzibą w Monachium. Z ostatnich czasów zasługują na uwagę dzieła prof. med. Uniwersytetu wiedeńskiego, Benedykta, tajnego radcy G. Franciusa, lekarza szta-



„Różdżka czarodziejska“. Major Graeve pracuje zapomocą różdżki na pustyni tureckiego terytoryum wojennego

bowego Dr. Aignera, dalej Dr. Volla, Dr. Rothe, Dr. Behme, prof. geologii Alberta Heima i t. d. Dzisiaj sprawa różdżki, odsłonięta z szat mistycyzmu i średniowiecznego zabobonu, stoi przed nami, jako naukowe zagadnienie, które uczeni teoretycznie starają się rozwiązać na podstawie nowoczesnych badań o radium. Praktyczne znaczenie badań zapomocą różdżki odegrało w obecnej wojnie doniosłą rolę. Najlepiej świadczy o tem fakt, że, za wzorem Niemiec, w c. i k. austryackiem ministerstwie wojny powstał osobny departament dla pracy zapomocą różdżki, na którego czele stoi wysoki dostojnik wojskowy, zbrojmistrz Schleyer. Najważniejszem zadaniem różdżki w obecnej wojnie jest zaopatrzenie mas wojska w każdym czasie i w każdem miejscu w dobrą wodę do picia. Najlepszymi wynikami w tym kierunku może się poszczycić major Brüchl. Oprócz tego należy wspomnieć, że on z pomocą różdżki odkrył przez Serbów na Dunaju podłożone miny, które przy pomocy odpowiednio do tego celu zbudowanych statków zdołano uczynić nieszkodliwemi. Bardzo doniosłem było przez niego dokonane odkrycie zapomocą różdżki niezliczonej wprost ilości amunicyi, którą uciekający Rosyanie zdołali schować pod rzekomymi grobami.

Jak wygląda różdżka? Pod względem swego zewnętrznego wyglądu podobna do widełek, sporządzoną jest z jakiegokolwiekbądź metalu, lub zwykłego drzewa wierzbowego. Co wskazuje? Przedewszystkiem płynącą podziemną wodę, pokłady nafty, złota, węgla, kalium, ołowiu i t. p. Praktyczne zastosowanie różdżki polega na tem, że dana osoba, trzymając różdżkę horyzontalnie w rękach, obchodzi dane terytoryum, aż do chwili, w której nagle różdżka

odchyli się pod odpowiednim kątem, co jest pewnego rodzaju sygnałem, że w tem miejscu pod ziemią znajdują się pokłady nafty, węgla, podziemna woda itp. Dzisiaj, na podstawie naukowych badań, wykryto prawa, na podstawie których z wymiarów t. j. kąta i rodzaju wychylenia różdżki można określić jakość materyi, znajdującej się pod ziemią. Technika tej gałęzi wiedzy pozwala nawet oznaczać szerokość podziemnej żyły wodnej, jej głębokość, jakoteż określić kierunek, w którym ona płynie.

Dla oznaczenia zdolności indywidualnej do pracy zapomocą różdżki, z pomiędzy rozmaitych metod, zapożyczonych przeważnie z laboratoryum psychologii eksperymentalnej, zyskała uznanie metoda prof. Benedykta. Na ogół należy stwierdzić, że tylko nadzwyczaj mały procent ludzi odznacza się sensytywnością, nadającą się do pracy zapomocą różdżki. Na czem bowiem polega działanie różdżki? Nauka wykazała, że różdżka gra tylko rolę zbliżoną do roli aparatu sejsmograficznego. Jest ciałem martwem, które reaguje tylko w rękach człowieka bardzo sensytywnego. Istota więc działania leży w systemie nerwowym człowieka i polega na reakcyi psychoi fizyologicznej, wywołanej przez zewnętrzne wpływy. Reakcya ta zaznacza się zmienionym obiegiem krwi, podniesieniem pulsu, jakoteż skurczem mięśni, którego następstwem jest charakterystyczne wychylenie różdżki u danej osoby. Co do wpływów zewnętrznych, to z pośród rozmaitych hipotez (elektryczna, magnetyczna), w pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę hipoteza, która objaśnia te zjawiska na podstawie radioaktywności. Badania p. Curie, Rutherforda, Blondeta wykazały, że na podobieństwo radyum materya wogóle wysyła promienie, które otaczają nas ze wszystkich stron. W ostatnich czasach na klinice



Z polskich pobojowisk: Na zgliszczach Łukówek



„Różdżka czarodziejska" Budowa studni na tureckim froncie w r. 1915, w miejscu wskazanem przez majora Graevego zapomocą różdżki.



Legioniści dzieciom polskim: Dziatwa szkoły legionowej w Kamieńsku przy zabawie

prof. Czernego udało się uwidocznić na płycie fotograficznej promieniowanie, wychodzące z ciała człowieka; każdy więc jest otoczony jakby morzem promieni, tylko że nie każdy to odczuwa, a tem mniej zdaje sobie z tego sprawę, tak samo na przykład jak wielu ludzi nie ma pojęcia o ciśnieniu powietrza na powierzchnię naszego ciała. Tylko ludzie nadzwyczaj sensytywni mają zdolność widocznego i uchwytnego reagowania na to promieniowanie, które się na zewnątrz uwidocznia przez specyalny skurcz mięśni, a więc i wychylenie się różdżki.

Jakie jest znaczenie badania zapomocą różdżki dla gospodarczej odbudowy Galicyi? Wiadomo powszechnie, że zła woda jest przyczyną epidemii i staje się w ten sposób największym wrogiem ludzkości. Dlatego też należy przy budowie studni lub wodociągów z reguły brać do pomocy różdżkę, która wskazuje tylko płynące podziemne żyły wodne, a nie reaguje na zaskórną wodę, jakoteż na zbiorowiska martwej wody. Istnieje też dużo zabudowanych miejscowości, które muszą sprowadzać wodę z odległości kilku kilometrów; dlatego przy odbudowywaniu miejscowości zniszczonych należy najpierw przez badania zapomocą różdżki wyszukać odpowiednie źródła wody danej okolicy, według czego poniekąd, o ile to możliwe, powinna się kierować odbudowa zniszczonych posiadłości. Równie ważne jest znaczenie różdżki dla przemysłu naftowego, węglowego i wogóle górnictwa. Przyszłość produkcyi galicyjskiej jest zależną przedewszystkiem od wyszukiwania nowych terenów. O ile dotychczas wiercono na podstawie orzeczeń geologicznych lub kopano w jakiemkolwiekbądź miejscu, w nadziei szczęśliwego przypadku, to temu nauka



Z polskich pobojowisk: Obóz uchodźców na wschodnim froncie



Schronisko dla Legionistów w Rzeszowie: Komitet Schroniska w gronie Legionistów.

o różdżce przedstawia metodę, zdolną określić miejsce, wielkość, jakoteż głębokość odpowiednich pokładów. W ostatecznym wypadku, przy poszukiwaniu zapomocą innych metod, powinno się badanie zapomocą różdżki dla kontroli choćby wziąć do pomocy, ażeby nie marnować sum pieniężnych na problematyczne roboty wiercenia. — Wreszcie należy zaznaczyć, że oprócz wrodzonej zdolności do pracy z różdżką, musi odpowiednia osoba, wobec wysokiego obecnie już poziomu tej młodej nauki, mieć specyalne w tym kierunku fachowe wykształcenie.

Coraz większe zastosowanie różdżki zwraca na nią uwagę najpoważniejszych uczonych, pouczając, iż niema ona nic wspólnego z czarami, czarodziejstwem i sztuką dyabelską, o co ją dawniej pomawiano.

Wojny jednak dopiero potrzeba było, by się o tem dowodnie przekonać, by z lamusa przeżytków średniowiecznych wydobyć ją na tak poczesne odrazu stanowisko.

Nauka o różdżce znalazła zastosowanie obecnie nie tylko dla celów wojennych. Również galicyjskie Namiestnictwo postanowiło skorzystać z wyników badań za pomocą różdżki do odbudowy Galicyi i w tym celu zaangażowało specyalistę w osobie dra Kazimierza Pragłowskiego.

Schronisko dla Legionistów w Rzeszowie.

Społeczeństwo polskie daje najwymowniejszy wyraz swych uczuć patryotycznych przez tworzenie instytucyi, niosących pomoc walczącym o sprawę narodową Legionistom. W szeregu tych instytucyi ważne miejsce zajmują Schroniska dla Legionistów, które powstały w różnych miastach galicyjskich, aby otaczać opieką odpoczywających po trudach wojennych w polu żołnierzy. — Takie schronisko powstało też z końcem roku ubiegłego w Rzeszowie za inicyatywą posła do Rady państwa, dra Romana Krogulskiego. Instytucya ta stanęła odrazu na wysokości zadania, nad którego ścisłem wykonywaniem czuwa prezesowa, p. Helena Vascu, z pomocą niestrudzonej, pełnej inicyatywy i energii redaktorowej Arvinowej, która piastuje godność skarbniczki i gospodyni.

Jak głoszą Legioniści, którzy kiedykolwiek gościli w Rzeszowie, jest to jedno z sympatyczniejszych Schronisk w Galicyi.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy grupę Wydziału, wraz z obszerniejszym Komitetem i obecnymi w tamtejszym szpitalu Legionistami, korzystającymi codziennie z bezinteresownej gościnności Schroniska.

Pożegnanie komendanta obwodu chełmskiego.

Stanowisko komendanta obwodu na terenie Królestwa Polskiego, zajętym przez armię austryacko-węgierską, jest bardzo trudnem. W ręku jego schodzą się wszystkie nici, wiążące ludność miejscową z władzami okupacyjnemi, jemu podlegają bezpośrednio wszystkie władze cywilne i wojskowe. Aby godnie wywiązać się z zadania, nieraz bardzo ciężkiego i niewdzięcznego, trzeba mieć niepospolity hart ducha i energię, ale też i wiele dobrej woli i wyrozumiałości.

Temi właśnie zaletami odznacza się pułkownik p. Roman Żaba, dotychczasowy komendant obwodu chełmskiego, obecnie przeniesiony na inne stanowisko.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w komendzie obwodowej w Chełmie uroczystość pożegnania ogólnie szanowanego i lubianego komendanta. Ogólny żal ludności tamtejszej towarzyszy ustępującemu, o wiele jednak boleśniej odczuwa jego wyjazd cały korpus oficerski i urzędnicy. Był on bowiem nie tylko niestrudzonym opiekunem tamtejszej ludności, gnębionej tak srogo wypadkami wojennymi, ale i nader dobrym i wyrozumiałym przełożonym i kolegą.

Żegnano go serdecznie, choć z żalem i życzono jak najlepszego powodzenia na nowem stanowisku, gdzie również potrafi sobie zjednać uznanie i sympatyę ogółu.





Obrazki wojenne: Partya robotnicza w przemarszu do robót okopowych w Królestwie Polskiem



Pożegnanie komendanta obwodu chełmskiego: Pułkownik R. Żaba w otoczeniu oficerów i urzędników komendy obwodu chełmskiego.

JULES CLARETIE.

TAJEMNICZY OSKARŻYCIEL.

Tłumaczyła z francuskiego: **MARYA SEGENY.**

8

Ruszył więc dalej i, ciągle zastanawiając się głęboko nad niespodziewanem zajściem, doszedł do ulicy Condamine i stanął przed domem, noszącym numer 16. Kamienica ta była duża, o licznych piętrach i wyglądzie typowo mieszczańskim.

W loży portyera nie zastał nikogo, przeczytał tylko napis, umieszczony na ćwiartce papieru: „Dozorca zamiata schody". Bernardet pospieszył więc na schody i odszukał go.

— Czy tu mieszka pan Karol Breton? — zapytał.

— Nikt takiego nazwiska nie mieszka w naszej kamienicy — brzmiała odpowiedź.

Naprózno Bernardet silił się, aby podać dozorcy mniejwięcej dokładny opis człowieka, którego szukał. Na ulicy Condamine nie znano wcale pana tego nazwiska i wyglądu.

Bernardet zaklął w duszy. Zadrwiono z niego! Adres i nazwisko były fałszywie podane! Stało się to, czego się obawiał. Gdzież szukać teraz sprzedawcy portretu Jerzego Montina?

— Ten pan nosi szeroki hiszpański kapelusz filcowy — próbował jeszcze obudzić pamięć dozorcy.

— Powiadam panu, że na całej ulicy nie znajdzie pan nikogo, noszącego taki kapelusz. Znam doskonale każdego, bo jestem w tym domu od lat kilkunastu.

Bernardet nie mógł dalej nalegać. Pani Colard i on zostali oszukani. Na chwilę ogarnęło ajenta zniechęcenie, ale wkrótce pokonał to przygnębiające uczucie i postanowił czynić dalsze poszukiwania. Przecież nie takie trudności udało mu się przezwyciężać! Od czego spryt i wytrwałość, a przytem Bernardet, jak wszyscy optymiści, liczył na szczęście swoje, które już w niejednym wypadku wypróbował.

Wyszedłszy z ulicy Condamine, Bernardet wsiadł do omnibusu z zamiarem udania się do pana Leriche. Został przyjęty natychmiast.

— Czego chcesz Bernardet? — zapytał życzliwie pan Leriche. — Czy przynosisz mi jaką dobrą wiadomość?

— Zdaje mi się, że nie złą! — odpowiedział ajent.

Odwinął portret i podsunął go pod oczy zwierzchnika.

— Ależ to Jerzy Montin! — zawołał tenże zdumiony.

— Nieprawdaż? — odparł uradowany Bernardet.

— Bez najmniejszej wątpliwości! To on! Montin! Tylko młodszy trochę. I gdzieżeś to wynalazł, Bernardet? Skąd do tego przyszedłeś?

Bernardet w krótkich słowach opowiedział, jakim sposobem stał się właścicielem obrazu i rozmowę swoją z panią Colard.

— No i co dalej? Przypuszczam, że musiałeś pójść zaraz pod adres wskazany.

— Poszedłem.

— I co?

— I nic, panie szefie! Tego draba tam niema i nigdy nie było!

— Co ty mówisz? Ale w każdym razie zrobiłeś ciekawe odkrycie. Bernardet. Ten człowiek nie jest pewnym siebie, jeżeli ukrywa swoje nazwisko, a posługuje się fałszywem. Trzeba go odszukać i to prędko, a przedewszystkiem zawiadomić pana Ginory'ego.

— Idę zaraz do niego!

— Tak jest! Mam wrażenie, mój stary, że jeżeli uda nam się odkryć tego fałszywego Karola Bretona, to całą sprawę trzymamy już w ręce.

Pan Ginory również uderzony został silnem podobieństwem Jerzego Montina do portretu. Chciał natychmiast zapytać się Montina, czy nie wie, jak portret jego dostał się do rąk Karola Breton i czy nie zna go osobiście.

Pan Leriche i Bernardet mieli mu towarzyszyć do więzienia. Bernardet kazał więc wcześniej przywołać dorożkę do której wszyscy trzej wsiedli i udali się do Mazas.

Po kilku minutach stanęli przed ponurym i szarym budynkiem więzienia. Stary dozorca, zdaleka rozpoznawszy przybywających, pospiesznie otworzył im żelazną bramę i wpuścił do środka.

Uderzył ich zapach pleśni i wilgoci.

— Brr! — otrząsnął się pan Ginory. — Nie chciałbym tu zamieszkać choć na dzień jeden!

Dozorca zaprowadził urzędników do niewielkiego gabinetu, umeblowanego z wielką prostotą i czyniącego przygnębiające wrażenie.

Bernardet stanął przy drzwiach, z portretem w ręku, gorączkowo wyczekując pojawienia się oskarżonego.

— Proszę mi przyprowadzić Jerzego Montin — rozkazał pan Ginory, siadając przed stołem.

Pan Leriche usiadł obok niego, naprzeciw jedynego, wązkiego okienka, które przepuszczało blade i nikłe światło. Oczekiwanie nie trwało długo.

Rozległy się ciężkie kroki na korytarzu i Jerzy Montin ukazał się w otoczeniu dwóch dozorców.

Był bardzo blady, ale twarz jego zachowała jeszcze dumny i wyzywający wyraz.

Sędzia przywitał go lekkiem skinieniem głowy. Montin odpowiedział ukłonem pozbawionym wszelkiej pokory i uniżoności. Powiódł spojrzeniem po pokoju i oczy jego zatrzymały się dłużej na postaci Bernardeta, wpatrzonego w niego uporczywie.

— Proszę siąść, Montin! — rzekł łagodnie pan Ginory.

— Dziękuję. — odparł zimno oskarżony — Przypuszczam, że rozmowa nasza nie będzie zbyt długą.

— Może pan będzie mi mógł wytłumaczyć pochodzenie tego portretu? — zapytał sędzia — Czy poznaje go pan?

Mówiąc to, podsunął szybko obraz pod oczy oskarżonego, chcąc podchwycić pierwsze wywołane wrażenie.

Ujrzawszy portret, Jerzy Montin zadrżał silnie i cofnął się zdumiony.

— Ależ to portret mój, który dałem mojemu przyjacielowi, Roverowi — wyrzekł cichym głosem.

— Ah! — szepnął pan Ginory — Więc go pan poznaje? Co? Poznaje go pan?

— To jest mój własny portret! — odparł bez namysłu oskarżony.

— Może nam pan coś więcej o tem powiedzieć?

— Ten portret dawno był już wykonany. Dałem go jako pamiątkę Roverowi, który go umieścił w swoim salonie. Jakim sposobem dostał się do rąk pana?

— Ah! Mój panie! Właśnie o to samo chciałem się pana zapytać.

— Mnie?

— No, oczywiście. Tylko pan jeden wiedzieć może, co się stało z portretem, wiszącym w salonie pana Rovere.

Głos pana Ginory'ego ironiczny był i złośliwy.

Zauważył to Montin i brwi ściągnęły mu się gniewnie.

— Panie sędzio! — rzekł stłumionym głosem — Nie mam panu nic do powiedzenia w tym względzie. Nic nie rozumiem i nic nie wiem. Przepraszam, wiem tylko jedno...

— No przecież — mruknął pan Ginory — zdecydował się pan mówić.

— Wiem tylko jedno — powtórzył Jerzy Montin, nie zwracając uwagi na ironiczną uwagę sędziego — że kiedyś gorzko pożałuje pan swojej pomyłki.

— Pomyłki? Cóż to ma znaczyć?

— W zaślepieniu swojem oskarżył mnie pan i kazał zamknąć w tem więzieniu.

— Panie Montin, proszę uważać na swoje słowa.

— Nie może mi pan zabronić mówić tego, co myślę. Już więcej złego, jak dotąd, uczynić mi pan nie może. Użył pan prawa i kazał zamknąć tu w Mazas, w więzieniu, na równi z mordercami najgorszego gatunku, ale musi pan wiedzieć, że nie gram żadnej roli w morderstwie mojego przyjaciela i protestuję najgoręcej przeciw bezprawnemu oskarżeniu pana.

— No, tak! Protestować pan może! — odparł zimno pan Ginory — Rozumiem, że to musi być bardzo przykre dla człowieka z lepszej sfery towarzyskiej, znaleźć się w czterech ścianach ciemnego więzienia. Ale w takim razie dlaczegóż nie usiłuje się pan z niego wydostać?

— Jakim sposobem?

— Mówiąc prawdę. Dając wyjaśnienia, których od pana wymagają i które otworzyć panu mogą drzwi tego więzienia. Czy pan dalej trwać zamierza przy swoim śmiesznym systemie? Czy nie wyjawi pan nigdy tajemnicy, o którą nam chodzi? Czy zawsze dla siebie tylko zachować ją pan zechce?

— Tak jest, panie sędzio, zachowam ją dla siebie. Miałem czas tu, w więzieniu, zastanowić się nad dalszem swojem postępowaniem. Cela więzienna podatnem jest miejscem dla uczynienia rachunku sumienia. Życie całkiem inaczej tu się przedstawia. Rachunek sumienia ten uczyniłem z całym spokojem i rozwagą i postanowiłem milczeć do końca!

Jerzy Montin mówił z wielką stanowczością, nie unosząc się gniewem, jak to czynił przedtem, nie mięszając się wcale pod badawczym wzrokiem sędziego i Bernardeta.

— Upartym pan jest — zauważył ironicznie pan Ginory.

— Jestem przekonany — ciągnął dalej oskarżony — że to okropne quiproquo nie potrwa długo, a kiedy panowie poznacie prawdę, wyjdę stąd, nie zdradziwszy przynajmniej zaufania, jakie we mnie położono i przysięgi, danej dobrowolnie przyjacielowi. Niemożliwem jest, aby ta pomyłka trwała dalej i aby doprowadziła do wydania wyroku na mnie. Nie waham się wcale, jak pan widzi, panie sędzio, i wolę odcierpieć to przymusowe więzienie, niż narazić na niebezpieczeństwo osobę trzecią. Czekać będę, aż się rzecz sama przez się wyjaśni. Czy i teraz trwać pan będzie w przekonaniu, że trzymam się uplanowanego systemu?

— Tak jest! — odparł pan Ginory — Powiedziałem: to jest system pana. Nie chce go pan zaniechać! Dobrze! Nie mówmy już o tem. Proszę mi teraz powiedzieć, czyj to portret?

— Mój własny.

— Czy nie wie pan, przez kogo był odsprzedany handlarce starych rzeczy, u której go znaleziono?

— Nie wiem! Prawdopodobnie przez tego, który go skradł z mieszkania Rovera i który jest może, a nawet z pewnością jego mordercą.

— Wydaje się to panu naturalnem?

— Przedewszystkiem wydaje mi się logicznem.

— Przypuśćmy, że się pan nie myli, jednakże przypuszczenie to nie obala podejrzeń, jakie rzuciła na pana pani Moniche, dozorczyni domu z bulwaru Clichy.

— Oh! Tak! Tak! Wiem o tem. Kasa otwarta, rozrzucone papiery, obecność moja o późnej godzinie u Rovera. To są zeznania tej pani!

— Jednak nie może pan zaprzeczyć, aby były nieprawdziwe?

— Owszem, są prawdziwe, ale nic nie znaczące.

— Dla pana może. Dla sądu jednak mogą mieć decydujące znaczenie. Ale powróćmy do tego portretu. Utrzymuje pan, żeś go sam ofiarował panu Rovere?

— Tak jest! Mój przyjaciel był wielkim wielbicielem sztuki, a poza tem najbliższym mi człowiekiem na świecie. Nie posiadam rodziny, prowadzę życie odosobnione, jako stary kawaler i przyjemnem mi było, że ktoś zachowa o mnie dobre wspomnienie. Pozatem obraz ten, jako rzecz sztuki, ma wielką wartość. Wykonany jest przez Pawła Baudry.

— Ah! — rzekł Ginory — Prawda! Jest na nim Podpis P. B. To Paweł Baudry?

— Tak jest! Spotkałem się z nim w Bordeaux i zaprzyjaźniłem. Zaproponował mi sam zrobienie mojego portretu.. Przyjąłem z wdzięcznością i portret dałem Roverowi.

Pan Ginory podjął leżący na stole obraz i włożywszy binokle, przyglądał mu się z uwagą.

— Co znaczą te skazy na płótnie? — zapytał — To tak wygląda, jakgdyby ktoś wyrwał stąd gwoździe.

— Nie wiem — odparł Montin, przypatrując się obojętnie obrazowi — To zapewnie być musi odcisk od odjętych ram.

— Oh! Nie, nie! — zaprzeczył żywo pan Ginory — To są dziury, wyrwane w płótnie. Jestem tego pewny. Ramy musiały być gwałtownie zdarte. Pan powinien wiedzieć, przypuszczam, jak ten portret był oprawiony?

— W bardzo prosty sposób. Przynajmniej tak był, kiedy go ofiarowałem panu Rovere.

— A Rovere nie zamienił tych ram na inne?

— Owszem. Przypominam sobie, że oprawił portret w złocone ramy, wysadzane meksykańskiemi kamieniami, które niegdyś przywiózł ze sobą z Ameryki.

— Czy przypuszcza pan, że Rovere mógł ten obraz odstąpić dobrowolnie komu?

— Wątpię bardzo. Zależało mu bardzo na tym portrecie. Wisiał zawsze w jego salonie.

— Czy Rovere przykładał wartość do niego, dlatego, że był pendzla Baudry'ego, czy też dlatego, że pochodził od pana?

Jerzy Montin uśmiechnął się pogardliwie.

— Rovere kochał mnie, jak brata — odpowiedział z pewną dumą.

— A więc pan nie może mi dać żadnych informacyi o człowieku, który odsprzedał ten obraz właścicielce sklepu w halach?

— Nie, nie mogę dać panu żadnych wyjaśnień w tym względzie.

— Skonfron ujemy pana z tą osobą.

— Dobrze! To będzie jednak bezskuteczne. Ta kobieta mnie nie zna.

— W każdym razie, powie nam raz jeszcze, jak wyglądał człowiek od którego ten portret nabyła.

— Pomimo najdokładniejszego określenia nie będzie mogła przekonać, że znam go, ani też wmówić w pana, że jestem jego wspólnikiem. — odrzekł żywo Montin — Nie wiem, kto on jest, skąd tu przybywa, nie wiedziałem nawet dotąd wcale o jego istnieniu.

— Dobrze! — rzekł pan Ginory, powstając — Rozmowa nasza skończona. Wobec uparteg o milczenia pana, jestem zmuszony odesłać go znowu do więzienia. Pan może jeszcze zmieni przekonanie, a ja tymczasem zajmę się odszukaniem tego człowieka.

— Jest to bardzo rozsądne postanowienie. — odparł, uśmiechając się ironicznie, Jerzy Montin — Mam nadzieję, że poszukiwania pańskie wykażą dodatni rezultat.

Pan Ginory zmarszczył czoło i chciał już coś ostrego odpowiedzieć, ale opanował się szybko i ruchem ręki skinął na dozorców, oczekujących przy drzwiach.

Poskoczyli natychmiast i obstąpili oskarżonego, wyprowadzając go szybko. Drzwi zatrzasnęły się z głuchym łoskotem i nagła cisza objęła pokój, w którym przed chwilą toczyła się tak gorączkowa rozmowa.

Pan Ginory oparł głowę na ręku i zdawał się nad czemś głęboko rozmyślać, Bernardet zaś nie ruszył się od okna, przy którem stał dotąd.

Po pewnej chwili sędzia podniósł głowę i spojrzał na pana Leriche'a.

— Jestem przekonany — rzekł — że ten Montin nie zechce nam nic wyjawić. Upór jego jest nie do zwalczenia. Musimy go zostawić w spokoju na razie i szukać tego człowieka, który był posiadaczem portretu.

— Tak, to jest konieczne — potwierdził pan Leriche.

— Zdaje się, że to będzie szukanie wiatru w polu — szepnął do siebie Bernardet.

— Powierzymy tobie, Bernardet, to poszukiwanie. — zwrócił się do niego sędzia.

— Niełatwa to będzie sprawa — odpowiedział — i potrwać może długo bardzo. Odszukać kogoś w Paryżu, nie wiedząc, jak się nazywa i jak wygląda.

— No, mój kochany! — odezwał się pan Leriche — Dawałeś sobie radę z trudniejszemi sprawami. Licz ę i teraz na ciebie. Masz jedną dobrą poszlakę. Ten duży filcowy kapelusz.

— Pozwoli pan sobie powiedzieć, panie Leriche, że te kapelusze dosyć często widuje się na ulicach. Ale w każdym razie jakąś słabą niteczkę trzymam w ręku. Zobaczę, czy po niej będę mógł dojść do kłębka.

— Jakie wrażenie uczynił na panu ten Montin? — zapytał sędzia pana Leriche.

— To silna głowa. Nie da się tak łatwo pokonać. — odparł z przekonaniem pan Leriche — Widziałem już takich! Musimy się przygotować na ciężką z nim walkę.

— Zapewne. Ale, czy sądzi pan, że on jest winnym naprawdę?

— Oczywiście. Ale, jak powiadam, namęczymy się dosyć z nim, zanim go przywiedziemy do przyznania się. Chyba, że jakieś nieprzewidziane okoliczności przyjdą nam z pomocą.

Pan Ginory nie zdawał się zwracać uwagi na ostatnie słowa pana Leriche. Utkwił w nim tylko wzrok głęboki i badawczy i zapytał:

— Czy wydałby pan na niego bez namysłu wyrok oskarżający?

Pan Leriche zawahał się chwilę.

— Czy wydałby pan na niego wyrok — nalegał pan Ginory, nie spuszczając oczów z niego — Teraz, po tej ostatniej rozmowie?

Pan Leriche przetarł ręką czoło, spojrzał pytająco na milczącego Bernardeta, z którego surowej twarzy nic wyczytać nie mógł i po długiej chwili odpowiedział niepewnym głosem:

— Nie wiem! Doprawdy, że nie wiem!

IX.

— „Nie wiem!“ — myślał Bernardet, powracając do siebie — „nie wiem!“ Jak mógł pan Leriche tak powiedzieć! Ale ja wiem o jednej, jedynej rzeczy, której mi nikt zaprzeczyć nie może! Nikt nie ośmieli się mi zaprzeczyć, że odnalazłem w źrenicy zmarłego obraz Jerzego Montina, jego rysy, jego twarz, jednem słowem jego samego! A ten świadek, według mojego przekonania, jest więcej wart od wszystkich świadków na świecie. Zamordowany pan Rovere wiedział i on sam po śmierci w ten sposób oskarża swojego mordercę! Pan Leriche powiedział: „Ja nie wiem“. Teraz, oprócz za mordowanego, świadomość tę przejął mój aparat fotograficzny! To jest rzecz martwa, bez uprzedzeń i złości ludzkiej. Osądził sprawiedliwie i oskarżył, bo pochwycił prawdę i rozgłosił ją! Nikt mi tego nie wytłumaczy. Oni się mylić mogą, bo są ludźmi, ale mój aparat nie omylił się.

Bernardet coraz silniej upierał się przy swojem przypuszczeniu. Potwierdzało je jeszcze niepojęte milczenie Jerzego Montin. Jakaż przyczyna, nawet najważniejsza, mogła powstrzymać go od zeznania prawdy? Aby wyjść z tego więzienia, w którem nikt nie przebywa z radością i dobrowolnie, mógł powiedzieć kilka słów i zostać uwolnionym! Dlaczegóż ich nie wypowiedział? Kryć w sobie musiały wyrok potępienia na niego. Dla tej przyczyny Jerzy Montin milczał uporczywie. Nie chciał dać żadnych wyjaśnień, bo one nie mogły mu przywrócić utraconej wolności. Człowiek niewinny i pewny siebie nie potrzebuje zachowywać milczenia Wtedy, podczas ostatecznej rozmowy z panem Ginory, mógł zaoponować aresztowaniu, zeznając to, co wie. Nie uczynił tego, tłumacząc się wyższymi względami i złożoną przysięgą. W policyi wiedzą, co takie przysięgi znaczą. Przyczyną ich jest tylko wina. Teraz Bernardet był nie tylko pewnym, że Jerzy Montin jest mordercą pana Rovere, ale wierzył, że miał wspólnika, który mu dopomógł do spełnienia zbrodni. Tym wspólnikiem był człowiek o dużym kapeluszu filcowym, sprzedawca portretu. Ale gdzież ten mógł teraz się ukrywać?

— Nie łatwa sprawa! Nie łatwa — myślał ciągle Bernardet, zastanawiając się nad dalszym sposobem działania. Również i tajemnicza dama w czerni mogła dać niejedne cenne wyjaśnienie. Z tej strony sprawa przedstawiała mu się dosyć jasno. Albo kobieta ta była wspólniczką tamtych i zachowa milczenie, ukrywając się starannie gdzieś na oddalonej prowincyi, albo też, dotknięta silnie w swoich uczuciach dla zmarłego, zjawi się sama i da się poznać władzom, przynosząc ze sobą wyjaśnienie, mogące w jednej chwili wyjaśnić całą sprawę.

— Zostawmy więc ją w spokoju — myślał Bernardet. — Dwoje ukrywających się ludzi trudno będzie odkryć odrazu.

Ale dzień za dniem upływał, nie przynosząc ze sobą nic szczególnego. Tajemnica bulwaru „Clichy“ podniecała dalej ciekawość publiczną i była szeroko omawianą w brukowych dziennikach. Zbrodnia, popełniona w tak zuchwały sposób w jasny dzień, po środku największego ruchu ulicznego, niepokoiła umysły mieszkańców dzielnicy i zagrażała ich dalszemu bezpieczeństwu. Pomimo więc rozlicznych wypadków, rozgrywających się w mieście, zamordowanie byłego konsula było aktualną rzeczą, o której szeptano wszędzie.

Jerzy Montin zaś stawał się jakąś postacią dramatyczną i osobliwą, około której pomysłowi reporterzy utworzyli nieprawdopodobne i sensacyjne legendy. Jedni utrzymywali, że był winnym śmierci przyjaciela — opierając ten sąd na zebranych o nim wiadomościach z przeszłości, drudzy zaś z oburzeniem występowali przeciw aresztowaniu jego, nie mającem jeszcze żadnych podstaw, potępiając lekkomyślność władz, dających się łudzić pozorami i głosili szeroko jego niewinność. Reporter „Iskry“, pan Rodier, przygotował nawet dwa artykuły różnobrzmiące, w których równocześnie oskarżał i bronił oskarżonego.

— To najlepszy sposób na wypowiedzenie prawdy — mówił do swoich przyjaciół — bo w każdym razie jeden z moich artykułów okaże się racyonalnym.

Bernardet zaś nie tracił nadziei odnalezienia człowieka o wielkim kapeluszu. Nie pierwszy to raz, jak wyrażał się, kazano mu „szukać szpilki w furze siana“. Zapewne, Paryż jest dużem miastem i bardzo zaludnionem, ale ajent czuł się w niem, jak u siebie w domu i znane mu były wszystkie nory i kryjówki, które były miejscem schronienia rzezimieszków najgorszego gatunku.

Pocieszał się więc myślą, że przecież kiedyś spotka poszukiwanego człowieka.

Musiał on być cudzoziemcem, niedawno przybyłym do Francyi, skoro zachował jeszcze ten rzucający się w oczy wielki hiszpański kapelusz, o szerokich skrzydłach.

Bernardet przeszukał przedewszystkiem wszystkie trzeciorzędne hoteliki, zajazdy, pokoje umeblowane, zaglądając wszędzie do spisów lokatorów i wypytując dozorców. Pokazywano mu wielu cudzoziemców, przybyłych z dalekich stron, ale ci wszyscy umieli się wytłumaczyć z obecności swojej w mieście i mieli papiery w porządku. Byli to po największej części biedni nędzarze, wygnani z kraju rodzinnego nędzą i niedostatkiem, których nadzieja szczęścia zaprowadziła aż tutaj.

Bernardet jednak nie zniechęcał się. Codziennie wychodził wczesnym rankiem i szukał i węszył, jak pies gończy za zwierzyną. Zresztą lubiał wieczorem wchodzić do tych osławionych nocnych lokalów, gdzie koncentrowało się towarzystwo, złożone z ludzi podejrzanego wyglądu i fachu i włóczyć się po ciemnych i krętych zaułkach miasta.

Miał tam doskonałe pole do obserwacyi.

Lokale te po największej części ciekawe były i oryginalne w swoim rodzaju. Co tylko zdeprawowana cywilizacya i przemysłowy spryt ludzki mógł wynaleźć, znajdowało się tutaj, przedstawione w drażniących zmysły barwach i formie. W niektórych takich nocnych spelunkach nie pozbawieni niezdrowej fantazyi przedsiębiorcy urządzali widowiska, mające na celu przywabiać naiwnych lub też istoty, znudzone i zdemoralizowane bezczynnem życiem, które tu znaleźć mogły chwilową podnietę i zaspokojenie wyrafinowanej potrzeby wrażeń brutalnych i niskich.

Były to widowiska, które w poszukiwaniu ciągłej nowości dochodziły do ekscentryczności nieprawdopodobnej i jakiejś śmiertelnej ironii i przesytu.

Wykonywano tu tańce śmierci przy dźwiękach skocznej muzyki, ukazywano duchy zmarłych, przybranych w fantastyczne i jaskrawe kostiumy pierrotów, urządzano wesołe zabawy przy pomocy trupich czaszek, któremi żonglowano, jak piłkami.

Jedna z tych kawiarń nosiła przywabiające miano: „Kawiarni Szkieletów“. — Najgorliwiej odwiedzał ją Bernardet, przechodząc koło barwnych afiszów, zapowiadających na wieczór nową, niewidzianą jeszcze sensacyę, uśmiechał się pobłażliwie, przypatrując się szumnym napisom, podanym w żałobnej formie i wielkiej czerwonej latarni, zawieszonej przed głównemi drzwiami lokalu.

Kiedy opowiadał o tem w domu, córki jego bladły ze wzruszenia i przestrachu, a poczciwa pani Bernardet żegnała się nabożnie, wołając z oburzeniem:

— Że też policya pozwala na takie świętokradztwa! To nie do uwierzenia! Bernardet! Chyba oni o tem nie wiedzą!

Bernardet, człowiek spokojnego i pobłażliwego charakteru, odpowiedział poważnie:

— Cóż w tem takiego złego widzisz, moja kochana? Dlaczego policya nie ma pozwolić na podobne zabawy?

— Ładne zabawy! — mruczała gniewnie pani Bernardet. — Ci ludzie bez serca i sumienia naśmiewają się nawet ze śmierci! Zobaczysz, jak świat tak dalej będzie się demoralizował, na czem się to skończy.

— A no, zobaczymy! — śmiał się Bernardet, nie podzielając zdania swojej małżonki.

Jednego wieczoru Bernardet wszedł do „Kawiarni Szkieletów“. Chciał się trochę rozerwać, bo dzień miał nudny i umysł przeciążony codzienną pracą.

Powrócił tam znowu w jakiś czas potem, sam przyciągnięty oryginalnością widowiska.

Sala była niewielka, ale przedstawiała ciekawy widok. Na ścianach, jaskrawo pomalowanych, rozwijały się różnorodne sceny: Kondukt żałobny przesuwał się obok roztańczonych par w karnawałowych strojach, dalej obok poetycznej panoramy Wenecyi i lagun, na których sunęły gondole, przybrane w kwiaty i wstęgi, wznosiły się czarne ramiona olbrzymiej szubienicy.

Na tle tej dekoracyi stoły, w formie małych trumien, dziwne czyniły wrażenie. Kelnerzy ubrani w żałobne stroje, w czarnych rękawiczkach i czerwonych krawatach, obsługiwali gości.

Bernardet siadł przy jednej z trumien. W tej chwili podskoczył do niego czarny pajac i zapytał grobowym głosem:

— Jaką truciznę pragnie pan wypić?

Bernardet uśmiechnął się i kazał sobie podać butelkę wina. Umieścił się, jak mógł wygodnie, przy swoim oryginalnym stoliku i zaczął się ciekawie rozglądać po sali i obecnych. Towarzystwo było różnorodne. Kilku eleganckich panów we frakach i białych krawatach, widocznie powracających z opery lub koncertu, z paniami o wytwornych toaletach, śmiejącemi się głośno i rzucającemi wokoło ciekawe i wyzywające spojrzenia, kilku bezczynnie włóczących się zawsze po bulwarach młodych ludzi, apaszów ze swojemi przyjaciółkami, studentów, artystów i gryzetek.

Bernardet rozumiał dobrze, czego ci ludzie szukali tutaj. Szukali zabawy i zapomnienia! Trumny, na których stawiali szklanki z winem, bawiły ich, obsługa pobudzała ich do żartów i śmiechów, a nadzieja ekscentrycznego widowiska ożywiała ich znudzone twarze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z krwawej drogi Legionów.

W trzecim roku wojny wkroczyły Legiony, okryte sławą, do Królestwa Polskiego, aby tam rozpocząć nowy okres swej chlubnej działalności przy tworzeniu armii polskiej. Ale długą i krwawą była droga, która wiodła Legionistów do upragnionego celu. Ileż to mogił urosło, ileż popłynęło krwi w dwuletnich bojach żołnierza polskiego! Historya zapisze bohaterskie czyny, jakich dokonały Legiony w bezustannych walkach tej najkrwawszej w dziejach wojny. — Dziś można jedynie notować epizody, chwytać momenty, świadczące o męstwie Legionów i krwawych ich ofiarach. — Bo na wojnie droga do sławy prowadzi przez śmierć i krew. Z tej krwawej drogi Legionów, z ich bohaterskich walk, zamieszczamy w dzisiejszem numerze dwa zdjęcia... Na jednej fotografii widzimy zwłoki dwóch Legionistów poległych przed zasiekami z drutu, druga przedstawia wstrząsający moment, gdy jeden z Legionistów padł martwy, a drugi, widocznie ranny, uwiązgł w drutach kolczastych...

Wojna współczesna nie szczędzi swym bojownikom nie tylko śmierci, ale i męki... Ale to wszystko przetrwały Legiony — nieustraszone, ofiarne, bo zapatrzone w ideał Niepodległej Polski. Ten ideał wiódł polskich żołnierzy przez śnieżne Karpaty i stepy Besarabii, przez krwawe szlaki dwuletnich bojów ku lepszej, wolnej przyszłości...



Z krwawej drogi Legionów: Epizod z walki przy zasiekach z drutu kolczastego.



Z krwawej drogi Legionów: Zwłoki poległych Legionistów przed zasiekami z drutu

Z polskich pobojowisk.

Trzeci rok tocząca się wojna spadła na ziemie polskie wszystkiemi jej okropnościami. Całe Królestwo Polskie i znaczna część Galicyi były widownią zaciętych walk, które pustoszyły żyzne i ludne okolice. Padły w gruzy liczne domy, wsie i miasteczka, a sterczące ponuro zgliszcza są niemymi świadkami tej krwawej pożogi wojennej, która przeszła przez Polskę i wyrzuciła na tułaczkę liczne rzesze ludu polskiego.

Niepodobna dziś jeszcze zobrazować dokładnie ogromu zniszczenia, jakiego dokonała wojna na ziemiach polskich. Wciąż przybywają nowe barwy i kształty do tego tragicznego obrazu, który dopiero w przyszłości powstanie pod nazwą: „Wojna w Polsce". Poszczególne jego epizody najplastyczniej malują zamieszczane w „Nowościach Illustrowanych" fotografie, przedstawiające żniwo wojny na „polskich pobojowiskach". Jako dalszy ciąg tych cennych dokumentów, zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg nowych zdjęć, które mówią same za siebie. Widzimy tam i martwą pustkę zgliszcz na miejscu ruchliwych sadyb ludzkich i równie smutne życie obozowiska wygnańców pod gołem niebem. To historya obecnej wojny na ziemiach polskich, utrwalona na kliszy.



Obrazki wojenne: Zgliszcza w Korytnicy. Na kominie gniazdo bocianie.



Obrazki wojenne: Publiczna egzekucya bandytów w Lublinie.

Kronika tygodniowa.

Rok, rzekomo Pański, w samei zaś rzeczy całkiem dziadowski, tysiączny dziewięćsetny szesnasty, w dniu trzydziestego pierwszego grudnia o godzinie dwunastej w nocy schodzi do grobu, by zrobić miejsce swojemu następcy. Uroczystość ta wypada akurat w dzień imienin świętego Sylwestra (stąd „wieczór Sylwestrowy“, kończący się zazwyczaj dopiero rano, uczono nas przecież już w normałkach, że wieczory zimowe są bardzo długie, a teraz właśnie zima), a obchodzoną bywa od niedawnego czasu bardzo hucznie po restauracyach i kawiarniach, ale na sposób niemiecki. Gra więc muzyka, strzelają korki szampanowe, gościom kurzy się z czupryn, gasną światła, ucieka rok stary, goni go następca, tu i ówdzie puszczają na salę kilka tak zwanych „świnek szczęścia“, za któremi uganiają goście. Najczęściej się przecież zdarza, że nieszczęśliwiec świnki nie złapie, kupi sobie natomiast małpę... (wyrażenie znane chyba każdemu!...) i w samo południe w Nowy Rok budzi się z kacenjamerem, datującym się jeszcze od zeszłego roku. Tyle jednak zyskał na tem taki jegomość, iż nie słyszał dobijania się do drzwi gratulantów noworocznych i kilka żelaznych szóstek zostało mu w kieszeni.

Otóż nieboszczykowi, który za dni kilka „zginie w zapomnienia fali“, ma kronikarz poświęcić żałosne wspomnienie, czyli wygłosić mowę pogrzebową. W niej należałoby wykazać, jakie położył dla nas zasługi i ile nabroił na naszą niekorzyść, potem zaś zwrócić się do następcy i pouczyć go, jak ma postępować, byśmy nań, za rok znowu, nie potrzebowali narzekać. Oglądam się więc poza siebie, aż do poprzedniego Nowego Roku i zbieram materyały do owej mowy, która ma wyjść w ozdobnem wydaniu, nakładem Akademii Umiejętności, muszę jednak przyznać, że rok tysiąc dziewięćset szesnasty, trzeci z rzędu pod znakiem Marsa, ma hipoteczną kartę ciężarów zapisaną zupełnie, karta zaś, na której miało się notować jego zasługi, jest zupełnie czysta... Tak! Nieboszczyk, mający zejść do grobu, nabroił wiele, co zaś najgorsze, nie okazuje wcale żalu i nie obiecuje poprawy. Jedną jedyną jego zasługą było, iż uczył nas dalej przestawania na małem i obchodzenia się bez tego, co nam najpotrzebniejsze. nauczył nas też różnych innych cnót, jak na przykład pokory i cierpliwości, tej zwłaszcza ostatniej przez kilkogodzinne wystawanie w „ogonkach“ przed sklepami.

Historyk, który kiedyś zabierze się do napisania jego dziejów, będzie w kłopocie, jak go nazwać, by w krótkich słowach dokładnie go scharakteryzować, kronikarz więc próżnoby się silił, nie rozporządza bowiem zapasem takiej, jak on, fantazyi. Nazwał go wprawdzie na początku niniejszej kroniki „dziadowskim“, to miano przecież należy się słusznie wszystkim rocznikom, podobnym do siebie, jak krople wody. Przed wojną, gdy czasy były jeszcze normalne, było źle i trudno było związać koniec z końcem, cóż dopiero mówić teraz, gdy stan jest na każdem polu naprawdę wyjątkowy! Cieszyliśmy się, że jeszcze przed Nowym Rokiem pokój zostanie zawarty, tak nam przynajmniej obiecywano, pokazało się przecież, że nic z tego. Jeszcze nikt nie doczekał się poważnej tuszy, kto karmił się tylko nadziejami. Pani Thébes zawiodła, wyprowadziła nas w pole „babka ze Sląska“, nie spełniły się przepowiednie innych wróżbiarzy i wróżek... Wogóle straciłem do nich zupełnie zaufanie i stałem się takim niedowiarkiem, jak ów święty Tomasz, który dopóty nie uwierzył, póki palca nie włożył. I ja uwierzę więc w pokój dopiero wówczas, gdy go zobaczę, tak, jak nasi uczeni mężowie orzekli, że zgodzą się na uznanie różdżki czarodziejskiej dopiero wtedy, gdy wskaże ona naprawdę wodę, ale, broń Boże. nie w ich głowach... Być może, dlatego tak na nią napadli, iż boją się, by nie zdradziła głęboko ukrywanej tajemnicy.

Rok tysiąc dziewięćset szesnasty był, niestety, rokiem przestępnym, o jeden więc dzień dłużej musieliśmy się kłopotać, prenumeratorzy *Nowości illustrowanych* wyszli na tem jednak nie najgorzej, zamiast bowiem pięćdziesięciu dwu numerów, otrzymali pięćdziesiąt trzy w roku. Niezadowolony jest natomiast kronikarz, obowiązany kontraktowo tylko do pięćdziesięciu dwu kronik. Trudno zaś puścić w świat ostatni przed Nowym Rokiem numer bez kroniki i to do tego w czasach tak poważnych. — Jak daleko rozchodzą się *Nowości illustrowane,* wszędzie Prenumeratorzy i Czytelnicy czekają niecierpliwie na pojawienie się ich i zaczynają lekturę, tak mnie przynajmniej zapewniają, od kroniki, by sobie wyrobić jasny sąd o obecnej sytuacyi. Nie mogę ich też pozbawiać tej przyjemności, aczkolwiek więc z niechęcią, zasiadłem do biurka i zabrałem się do pracy, pocieszając się myślą, że w roku siedmnastym, który będzie rokiem zwyczajnym, już tylko pięćdziesiąt dwie kroniki spłyną z mego pióra, co nawet jest wskazanem ze względu na drożyznę papieru, piór i atramentu.

Jak się więc P. T. Czytelnicy z tego już zapewne domyślili, rok następny będzie miał tylko trzysta sześćdziesiąt pięć dni, o ile go naturalnie nie skrócą jeszcze ze względu na potrzebę zaprowadzenia oszczędności w opale, oświetleniu i aprowizacyi. Zacznie się, jak zwykle, w dniu pierwszego stycznia, skończy zaś, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie (n. p. koniec świata...), w dniu trzydziestego pierwszego grudnia. Czy następnego Sylwestra obchodzić będziemy już pod znakiem pokoju, czy też pod znakiem jeszcze wojny, dziś tego powiedzieć nie umiem. Należałoby się spodziewać, że chyba bez czwartej wojny zimowej już się obejdziemy, zwłaszcza, że z różnych stron nadciągają jaskółki pokojowe. Ja im jednak nie wierzę, przyleciały bowiem wbrew prawom natury nie na wiosnę, lecz w zimie, łatwo więc mogą zmarznąć, zwłaszcza, że, prawdopodobnie ze względu na brak węgli i innych materyałów opałowych, zaczynają się już mrozy, gdy tymczasem byliśmy zdania, że się i bez nich tego roku jakoś obejdziemy.

Pod względem pogody kończący się rok był najzupełniej niewyraźny. Zaczął się lichą zimą, potem przyszła niezdecydowana wiosna, takież lato i jesień, bez tradycyjnego „babiego lata“. Barometry, tak sztuczne, jak i te naturalne. w kolanach, z zasady zawodziły. Ile razy barometr szedł w górę, deszcz spadał na dół i odwrotnie, błoto mieliśmy nie tylko w dni deszczowe, ale i w pogodne, personal bowiem żeński Zakładu czyszczenia miasta nie mógł sobie dać z niem rady. Jaki będzie pod tym względem następca, powiedzieć także nie mogę, kto ciekawy, niech zaglądnie do tak zwanego kalendarza stuletniego, tem się odznaczającego, iż przez sto lat powtarza te same przepowiednie, zastrzegając się, iż za spełnienie lub niespełnienie się ich, nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Zrobi mi kto może zarzut, iż miałem zbierać materyały do życiorysu nieboszczyka, a jakoś się do tego nie zabieram, ja jednak wychodzę ze założenia i to mnie tłumaczy, iż każdy z P. T. Czytelników rok ten cały przeżył (jeżeli wcześniej umarł, sam sobie winien!...), wie więc najlepiej, co go przez ten czas bolało i gryzło, wie też, co mu radość sprawiło. Jeśli jednak jest zbyt ciekawy i chciałby sobie jeszcze raz przypomnieć, niech przeczyta kroniki z całego roku, a przesuną się przed jego oczyma dzieje owych dwunastu miesięcy, z których składał się nieboszczyk, a oprócz kronik, radziłbym przestudyować także i komunikaty pism politycznych, choć się je bowiem w swoim czasie czytało, dziś mogą się przedstawić w nieco odmiennem świetle. Jeśli tak, jak radzę. ktoś sobie postąpi, wyrobi sobie własne zdanie o zaletach i wadach nieboszczyka i uwolni tem samem mnie od narzucenia mu mojego.

Ja tak już postąpiłem i, po przeprowadzeniu tego rodzaju rachunku sumienia, doszedłem do przekonania, iż byłoby pożądanem, by następca nie wchodził w ślady poprzednika. to jest, by wojna już się raz skończyła, a my z pod znaku różnych kart chlebowych, cukrowych, tłuszczowych, kawowych i innych, w dalszym ciągu uszczęśliwić nas mających, oraz „ogonków“ stających się coraz dłuższymi, weszli już raz na tory normalnego życia. Wówczas będzie się mogło pomyśleć na seryo o zapobieżeniu wyludnieniu kraju, o co się dziś wprawdzie także starają jednostki, ale tylko dorywczo, nie systematycznie, gdyż sytuacya polityczna na to nie pozwala. Dotąd żyliśmy tylko nerwami, teraz kolej i na inne organa naszej cielesnej powłoki, z których w wojennym czasie ucierpiał najwięcej przewód pokarmowy, skazany na przymusowe bezrobocie. Wiadomo zaś, że żołądek, to jego centrum, jest zarazem owym gospodarzem, od którego pozostają w zależności wszystkie inne członki i członeczki, że więc jemu powinno się, jeśli nie dogadzać, to w każdym razie o nim pamiętać, bo inaczej cała maszyna stanie. To jest ów motor, który wszystko w ruch wprowadza. A właśnie wszystkie owe wojenno kartkowe zarządzenia to ciosy, weń wymierzone, należy się więc wszelkiemi siłami starać, by wojna się już raz skończyła, gdyż inaczej żołądek nie powróci do pełni swych praw i przywilejów i sprawi niejedno jeszcze zmartwienie panu fizykowi, wychodzącemu także z tego samego założenia, co ja: „Gwizdam na serce, żołądek to grunt!...“

I to jest moje noworoczne życzenie dla P. T. Prenumeratorów przedewszystkiem, a potem i dla innych P. T. Czytelników, nawet gratisowych... Niech w roku tysiąc dziewięćset siedmnastym żołądek nasz nie cierpi braków, a wszystko pójdzie jak z płatka. Ze mam racyę, dowód choćby w tem, iż u nas żadna uroczystość nie obejdzie się bez bankietu, a urządza się je przecież jedynie na benefis owego żołądka, który musi być chyba czemś ważnem, skoro się o nim zawsze tak pamięta. Gdy żołądek pełny i serce idzie w górę, gdy kiszki marsza grają, traci człowiek wszelaką fantazyę i nieraz nawet nosi się z myślami samobójczemi. Aby to się zaś stało, to jest, by z pełnością żołądka, serce poszło w górę i wróciła dawna fantazya, musi się skończyć wojna obecna i stosunki opłakane, jakie za sobą pociągnęła. Każdy wedle sił i możności powinien się o to starać, a całość złoży się sama...

To jest jedno i jedyne główne życzenie, z jakiem kronikarz spieszy dziś przed oblicze Czytelników, choć niesie ze sobą także i nieco drobniejszych. W pierwszym więc rzędzie wszystkim tym, którzy dotąd nie są jeszcze prenumeratorami *Nowości illustrowanych,* życzy, by jak najrychlej wpisali się na ich listę, a będą mieć z tego i cielesny i duszny pożytek. Drobna to kwota, owe pięć koron na kwartał, a przyjemności i pożytku ma się więcej, niż za sto!... Statystycznie wykazano, iż Prenumeratorzy *Nowości illustrowanych* cieszą się najlepszem zdrowiem i humorem. Przyznają to największe znakomitości świata lekarskiego i aptekarskiego, których wśród abonentów liczyć możemy na kopy, a ci chyba wiedzą najlepiej, co jest dla zdrowia korzystnem.

Jest i drugie jeszcze, także drobne życzenie!... Niechaj ci wszyscy, którzy korespondują z nami, raczą pamiętać, iż taryfa pocztowa została również podwyższoną, że więc należy listy i kartki należycie frankować, by nie narażać nas na niepotrzebne wydatki. Osoby prywatne, piszące do Redakcyi lub Administracyi, nie maią prawa używania nieopłaconych kartek polowych. Zapatrywanie, iż ktoś dlatego, że ma wuja wojskowego, może się niemi posługiwać, jest wręcz fałszywem i nie może być przez Dyrekcyę poczt uwzględnionem.

A teraz trzecie życzenie, tym razem już ostatnie, wraz z prośbą, by się znów kto na kronikarza nie obraził. On jest w tym wypadku niewinnym, niczem nowonarodzone dziecię!... Znów giną na pocztach egzemplarze *Nowości illustrowanych* i to tak masowo, że Administracya rady sobie z tem dać nie może, co zaś gorsze, iż P. T. Prenumeratorzy, którzy pisma na czas nie dostali, lub otrzymali je w stanie opłakanym, są tego zdania, że winę ponosi Administracya, gdy tymczasem ekspedycyę przeprowadza ona punktualnie i wzorowo... Gdzie szukać winowajcy zatem?... By na to pytanie nie odpowiadać, tym wszystkim, którzy. chcą czytać nasze pismo, życzę, by zastosowali się do mego pierwszego życzenia z rzędu drobnych i zaprenumerowali sobie *Nowości illustrowane,* a wówczas będzie i wilk syty i owca cała. Im samym własne pismo będzie się przyjemniej czytało, inni nie będą narzekać, a Administracya nie będzie mieć kłopotów!...

W ten sposób wyczerpałem repertuar życzeniowy, jaki przygotowałem sobie na dzień Nowego Roku. W pierwszej chwili miałem zamiar złożyć je Czytelnikom osobiście, to jest każdemu z osobna, tak, jak to czynią listonosze, kominiarze, Tallardziści i t. p. dałem sobie jednak pokój. Mógłby jeszcze kto myśleć, że dybię na jego nową papierową koronę, za życzenia bowiem trzeba podziękować, a podziękowanie w gotówce jest dziś najbardziej wskazanem. Pozatem prenumeratorzy nasi są rozrzuceni po całej Europie, są i w innych częściach świata, brakłoby mi więc czasu na obejście wszystkich, a nikogo nie powinno się opuścić, by go nie obrazić. Przelałem je więc z kałamarza na papier, poczciwi drukarze przedrukowali je potem i tak rozejdą się po całym świecie i dojdą nawet tam, dokądbym sam nie trafił. Ze życzenia moje są serdeczne, w to nikt chyba nie wątpi, znają mnie zresztą wszyscy i wiedzą, że nie dla siebie, ale dla ogółu pracuję, muszę więc ten ogół kochać i życzę mu z serca!

Z następnym numerem rozpoczynamy więc nowy rocznik, czternasty. Z pechownej trzynastki (a była ona pechowną dla całego świata!...) jakoś szczęśliwie się wyłazi, oby owa czternastka była pod gwiazdą pokoju zrodzoną! Zyczenia, jakie nieść musiałem i słowa, które jako wspomnienie należały się dla roku tysiąc dziewięćset szesnastego, zabrały mi tyle miejsca, iż go na poruszenie kwestyi aktualnych nie starczyło.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka literacka.
Ułożył Iii Ey, Kraków.

Znaleźć tytuły utworów niżej wyszczególnionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego kompozytora.

Kasprowicz?
Krzyżanowski?
Krechowiecki?
Konopnicka?
Kraszewski?
Konczyński?
Kaczkowski?
Korzeniowski?
Konar?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Drewienko, Prądnik.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Swit! Ksiądz pieje ewangelię za oset z mimoz.

Trójkąt magiczny.
Ułożył C Krüger, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy godność i imię pewnej, bardzo wysoko postawionej osobistości

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukane wyrazy. 2 Inaczej zapaleniec 3 Polska komedya. 4 Bogini grecka 5 Inaczej pomoc. 6 Planeta 7 Klasa ludu rzymskiego 8 Litera grecka 9. Nieuszykowany zastęp 10 Zaimek. 11 Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Drewienko, Prądnik

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Wesoly lajku! Wuj z lawin.

Okienko.
Ułożył Iii Ey, Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym

a	a	a	a	a	a	a
a		a		a		a
a	a	d	ę	ę	g	g
i		i		k		k
k	k	k	k	ł	ł	n
n		o		o		o
o	r	r	r	r	w	w

Znaczenie wyrazów: 1 Owad 2 Uroczystość ludowa, obchodzona w Krakowie 3. Przyrządy, używane przez kowali 4 Słynny wodospad

Grzebieniówka.
Ułożył E Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby w rzędach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy imię i nazwisko nieśmiertelnego naszego powieściopisarza

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Herb polski 2 Krótkie opowiadanie. 3 Półwysep w Ameryce środkowej. 4 Imię męskie 5 Inaczej wyborca. 6 Okólnik. 7 Wzniesienie 8 Miejscowość kąpielowa w Galicyi. 9. Imię męskie.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Iii Ey, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Emma! B nie kocha Ciebie tylko Anne M. i Genie T.!

Kwadrat magiczny.
Ułożył W Augustowski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	a	a	a
d	d	d	d
m	m	r	r

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto na Węgrzech. 2. Jeśli dobra, wiele warta 3 Imię męskie 4 Inaczej pani

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: *A Gruszeckiego,* **Po ślubie.** Powieść

Rozwiązanie zagadek z Nr. 51.

Łamigłówka:
Iza
aga
dog
ona
osa
wir
bez
len
oko
bis
lew
Ewa
miś
ach
łza
bas

Zadanie do przestawienia: Nie każdy szlachcic, co w szafranie chodzi

Logogryf:

B	e	z	i	m	i	e	n	n	a
O	b	w	a	r	z	a	n	e	k
L	e	o	p	o	l	d	y	n	a
E	g	i	p	c	y	a	n	i	n
S	z	w	a	j	c	a	r	y	a
Ł	a	m	i	g	ł	ó	w	k	a
A	r	c	y	b	i	s	k	u	p
W	a	c	h	m	i	s	t	r	z
I	g	n	o	r	a	n	c	y	a
T	a	n	d	e	c	i	a	r	z
A	s	e	k	u	r	a	c	y	a

Szarada: Kamila.

Kwadrat magiczny:

G	a	m	a
A	z	o	r
M	o	w	a
A	r	a	s

Łamigłówka literacka:
Feldmann
Reklewski
Anczyc
Niemcewicz
Chodźko
Ilnicka
Sienkiewicz
Zieliński
Estreicher
Konopnicka
Jeż
Orzeszkowa
Zacharyasiewicz
Estreicher
Fredro.

Kwadrat magiczny:

K	o	r	e	k
O	m	e	g	a
R	e	w	i	r
E	g	i	p	t
K	a	r	t	y

Zadanie do przestawienia: Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha

Bilety wizytowe: Recenzent teatralny. Zecer Kolporter. Garson hotelowy Akuszerka.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów M Golska Wiedeń, M Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów, R Wójcik Przemyśl, Z Małecki Lwów, S. Burzyński Jasło, M Borkowska Przemyśl, Z. Walkowski Brzesko, H Dziedzic Tarnów, E. Winter Tarnów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Wysoczański, Poznań.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Piąty listopada. (Broszura pamiątkowa). Komisya, której pełny Komitet obywatelski we Lwowie, na zebraniu uroczystem, w sali ratuszowej 7. listopada b. r. odbytem z powodu wskrzeszenia Polski, poruczył wydanie pamiątkowej broszury, spełniła swoje zadanie.

Broszura ta opuściła już prasę. Napisał ją znany zaszczytnie pisarz, Stanisław Rossowski. Okładkę przyozdobił artysta malarz, p M. Sozański, piękną winietą, dostrojoną do treści.

Broszura zawiera trzy arkusze druku w formacie wielkiej ósemki.

Tekst składa się z dwu części. W pierwszej podniosłą prozą nakreślony został rzut oka na przeszłość dziejową Polski w związku z momentem dziejowym i działalnością Legionów.

Część druga obejmuje dokumenty, odnoszące się do wielkiego momentu wskrzeszenia Polski, mowę dr. Balzera, która tak potężne sprawiła wrażenie, wreszcie obrazy uroczystości, jakiemi Warszawa, Lublin, Kraków i Lwów uczciły nadanie Królestwu Polskiemu samoistnego bytu.

Broszura ta znaleźć powinna drogę do najszerszych kół naszego ogółu. Jest gorącem pragnieniem inicyatorów, by ona dotarła zwłaszcza do tych warstw, u których drukowane słowo bywa rzadkim, acz serdecznie wyczekiwanym i widzianym gościem. Dlatego też cena broszury jest bardzo nizką, wynosi zaledwie 50 gr. Do nabycia we wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

Cały dochód przeznaczony na fundusz Opieki legionowej.

Zamówienia i pieniądze przesyłać należy pod adresem: M. Kowarz, Lwów, Bank hipoteczny.

⊙ ⊙

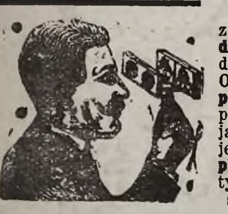
Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 8 (dom własny) Telefon Nr. 381.

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z ciągłym zmieniaczem obrazów. **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez ciągłe przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów. **Kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 5·—. Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez

M. SWOBODA, Wiedeń, III/2, Hiessg. 13—31.

W pole wysyła stę tylko za poprzedniem nadesłaniem należytośei.

Branzoletka z zegarkiem i szkłem ochronnem

Radiowa tarcza świecąca.



Branzoletka z zegarkiem i rzemykami, duży format, K 8·—. Radiowy K 12·—. Branzoletka z zegarkiem, mały format K 10·—, 12·—, radiowy K 15·—, 18·—, z precyzyjnym werkiem Anker K 24·—, marki Analfa K 30·—, Omega K 60·—. radiowy K 10·— i więcej. Szkło ochronne K 2·— i więcej. Wojenny zegarek z dobrym werkiem Anker kor. 6·—. I. jakości K 10·—, prawdziwy srebrny K 20·—. Budzik kieszonkowy K 24·—. radiowy K 32.—. Wojenny budzik niklowany 20 cm, wysoki K 8·—, pierwszej jakości koron 10·—, budzik z trąbką koron 12·—. 3-letnia gwarancya. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 1·— K na opakowanie i porto opłacone do całych Austro-Węgier i w pole wysyła **I-szy skład zegarków wojennych**

Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.

Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Nowość! Kieszonkowa lampa dynamo (bez bateryi) 20 koron. **Nowość!**

Najnowsze pisma z modami

na sezon zimowy

Elite z przesyłką	K.	3·80
Favorit z przesyłką	„	1·40
Mode für Alle z przesyłką	„	2·30
Schoene Wienerin z przes.	„	—·90
Moderne Blusen z przesyłką	„	2·30
Wiener Mode z przesyłką	„	1·—

wysyła za nadesłaniem należytości lub za zaliczką księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now., Rynek Nr. 17.

Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie inne pisma z modami.

NOWE POWIEŚCI

	Kor.
Bourget. Plony wojny	3·60
Bohowityn. Dzieje mężatek	4·60
Gruszecki A. Na posterunku	4·—
— O wolność i godność	5·—
— Po ślubie	5·20
Ligocki E. Sambra i Moza	5·—
— Laguna morta	6·20
Noyszewski. Powstańcy	5·—
Przybyszewski St. Powrót	4·—
Reymont St. Wł. Rok 1794 Ostatni Sejm Rzeczypospolitej	5·80
— Rok 1794 Nil desperandum	8·40
Sieroszewski W. Beniowski	6·—
Walewska C. Błąd	6·—
Weyssenhoff. Puszcza	6·20
Żeromski St. Nawracanie Judasza	6·—
— Zamieć	6·—

wysyła za zaliczką lub za nadesłaniem należytości księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now., Rynek 17.

Na przesyłkę należy dołączyć 80 hal.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Każdy jest tem zachwycony!

Kieszonkowe kino!

Aparat z 50 filmami, w gustownej kasecie **tylko 2·10 K.** Osobna serya filmowa **1 K.**

Kinematograf z ręcznym obrotem, lampą etc. Koron 14·—, 25·—, 38·—. Odpowiednie filmy K. 1·—, 2·—, 3·— i więcej według długości W krótkiem czasie **pół miliona** sprzedano Za nadesłaniem należytości i 80 hal. na porto i opakowanie. Za pobraniem 60 hal. więcej wysyła

T. R. Bergmann, Wiedeń V., Kohlgasse 46/III.

Odsprzedającym odpowiedni rabat.

Bandaże na przepukliny



(ruptury, bruch) pępka, brzu ha, pachwi y i worka. Opaski brzuszne dla pań i panów. Prostotrzymacze. Bandaże na żylaki i t. d

M. Z. POLACZEK, Sambor 52. Cenniki darmo.

Miód

zastępuje drogie masło. Bańka pocztowa 5 kg. 10 K. Wysyłka za pobraniem Cenniki niemieckie lub czeskie wysyła **Fr. Wenzel, Baumschütz Ołomuniec 70.**

Wojenna, skórzana branzoletka z zegarkiem



niklowym lub stalowym Kor. 12·—, 16·—, 20.—, z radium świecącą tarczą Kor. 16·—, 20·—, 24·—. Srebrne Koron 18·—, 24·—, 28·—, srebrne ze świecącą tarczą Kor 30·—, 36·—, 40·—. Branzoletka złota 14-to karatowego Kor 100·—, 120·—, 140·—. Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1570 (Czechy)

Główny katalog darmo i opłatnie

Kalendarze

na rok 1917.

	Kor.
Figielki wojenne. Wesoły kalendarz	—·40
Haliczanin	1·70
Kartkowy do zrywania	1·50
Kieszonkowy Kościuszkowski	—·40
„ w oprawie	—·60
Lekarski	4·90
Ludu katolickiego	1·50
Maryański	—·90
Narodowy	—·60
Powszechny	1·80
Prawdy	—·90
Przyjaciel żołnierski	1·50
Rolniczo-handlowy	—·60
Święta Rodzina	—·75
Tygodniowy	1·30

wysyła za nadesłaniem należytości (przesyłka 30 halerzy) lub za zaliczką księgarnia D. E. FRIEDLEINA, Kraków-Now., Rynek 17.

Odsprzedawcy otrzymują znaczny rabat.

Różowe lica i wargi naturalnej piękności. Dr. A. Rixa jedynie dobrej i nieszkodliwej „wody różanej" (do mycia). Niedopoznania mimo wspaniałego działania. 1 flakon kor. 2·50. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez



Kosmetyczne laboratoryum Dr. A. Rixa.

Wiedeń IX. Lakierergasse 6

Do nabycia **w Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska Rynek 37. Perfumerya pod „Kometą". K. Miklaszewski, plac Dominikański. **We Lwowie:** Perfumerya Składowskiego, apteka pod srebrnym Orłem ulica Krakowska 1. **W Białej:** Droguerya Polaczka ul. Kolejowa. **W Cieszynie:** Schw. Hunddrog i Anckerdrog.

Zakład instalacyjny

Henryka Willmanna

Kraków, ulica Jagiellońska L. 6

projektuje i wykonuje:

wodociągi, łazienki, klozety, kanalizacye, pompy, urządzenia ciepłej wody, centralne ogrzewania, gazowe oświetlenia i t. p. Naprawki w powyższy zakres wchodzące **uskuteczniа się w najkrótszym czasie.**

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie**

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

ZARZĄD WODOCIĄGU MIEJSKIEGO w Krakowie, dzielnica XII., ulica Senatorska 1 poszukuje kilku ślusarzy i robotników z robotą ślusarską obznajomionych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego